

Prenumerata w Warszawie:  
Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 3 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 75  
Miesięcznie . . . . . „ — „ 60

Za odnośzenie do domu  
dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
się kop. 20.

Oena pojedynczego nu-  
meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:  
Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:  
Rocznie . . . . . 12 guld.—18 m.  
Półrocznie . . . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
tor Redakcyi po kop. 10 za  
wiersz petitowy lub za je-  
go miejsce. Reklamy po  
kop. 25.

# GŁOS

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
zeszyt dzieł Spencera.

**TREŚĆ:** Brazylia i emigracja, przez J. L. Popła-  
wskiego.  
Próba czy świadectwo? przez Toniana.  
Emigracja i byt ludności robotniczej w Płockiem, przez  
A. Hempla.  
Trzy typy etyczne, przez K. Radosławskiego.  
Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.  
Głosy: Projekty Hirsza. — Kasy rzemieślnicze. — Odczyt p.  
Czajewskiego. — O emigracji.  
Z kraju, przez J. Nieborskiego.  
Listy ze wsi, przez W. K. Szczęsną.  
Korespondencyja: z okolic Miawy, przez Jana Plewkę.  
Przegląd społeczny: Łomża, Łódź, Raciąż, Rypin, Sosno-  
wice, Petersburg, pow. Oszmiański, Kraków, Lwów.  
Przegląd polityczny.  
Kronika naukowa.  
Kronika literacka.  
Kronika powszechna.  
Odpowiedzi od redakcyi.  
Ogłoszenia.  
Odeinek: Uniwersytety ludowe w Anglii, przez T.  
S-dzkiego.  
W dodatku: Sposób d-ra Heidenhoffa, napisał Edward  
Bellamy.

### BRAZYLIIA I EMIGRACYJA.

Dotychczas wszystkie poważniejsze artykuły  
w sprawie emigracji do Brazylii traktowały  
wyłącznie prawie o przyczynach wychodźstwa,  
bo to nas najwięcej obchodziło. Zaznaczano  
wprawdzie istnienie zręcznej i szeroko rozgałę-  
zionej agitacji, ale nie pytano i nie probowano  
zbadać: kto ją i w jakim celu wywołuje. Z po-  
czątku oskarżano o to plantatorów, później to-  
warzystwa przewozowe, nakoniec rząd brazylij-  
ski, nie przeczę, że słusznie, ale zbyt ogólni-  
kowo. Bo nie idzie tu przecie tylko o wiado-  
mość, kto do emigracji pobudza, ale o szcze-  
gółowe wyjaśnienie pytań: jaki mają interes  
plantatorowie lub rząd brazylijski w tak gwał-  
townem ściąganiu wychodźców, jakie przyczyny  
ich do tego skłoniły oraz w jakich warunkach  
znajdą się nowi przybysze w Brazylii. Przy-  
puszczenie, że to plantatorzy kawy (nie wiem  
dla czego wybrano kawę, chociaż nie jest ona  
głównym przedmiotem produkcji brazylijskiej)  
chcą mieć robotników, którzyby zastąpili uwol-  
nionych w 1888 r. murzynów, było bardzo ła-  
twem i prostem, ale nie okazało się prawdzi-  
wym. Dopiero przed dwoma tygodniami *Ku-  
ryjer Warszawski*, zapowiedziawszy pompatycznie,  
iż zaczynamy się dobierać do ukrytych przy-  
czyn i tajników emigracji, ogłosił dekret rządu  
brazylijskiego o emigracji i kolonizacji. Dekret  
ten nie był żadną tajemnicą i nie trudno było  
dobrac się doń, został bowiem już w sier-  
pniu ogłoszony w pismach zagranicznych, zaj-  
mujących się specjalnie sprawami południowo-  
amerykańskimi, jak np. *Le Bresil* (Nr. 289).  
*Revue sud-americaine* i inne. Jakkolwiek dosyć  
późno, dowiedziała się jednak publiczność, czy-  
tająca *kuryjery*, że emigranci, przynajmniej  
w znacznej większości, jadą do Brazylii nie

w charakterze robotników na plantacjach ka-  
wy, ale w charakterze kolonistów, co już przed  
dwoma miesiącami zaznaczyliśmy. Republikań-  
ski rząd brazylijski rozwinął nader energiczną  
działalność, ażeby ściągnąć jak największą li-  
czbę emigrantów z Europy. W ostatnim nu-  
merze specjalnego pisma *Revue sud-americaine*  
czytamy, że zawarł on umowy o sprowadzenie  
w ciągu lat pięciu—1,500,000 kolonistów. Mo-  
żna się więc obawiać, że agitacja nie ustanie,  
owszem, że ponowi się z większą jeszcze energią.  
Od czasu ustanowienia rzeeczypospolitej Bra-  
zylia szybko zaczęła się rozwijać pod względem  
ekonomicznym. Jest to wszakże rozwój bardzo  
wątpliwy. Przykład Argentyny, która zbyt  
szybko chciała zdyskontować swą przyszłość  
ekonomiczną, a otrzymała w rezultacie rewolu-  
cyję, krach finansowy i ogromne zmniejszenie  
emigracji, wskazuje nam niebezpieczeństwa, jak-  
ie taka nieokiełznana spekulacja sprowadza.  
Tymczasem Brazylia, wstąpiwszy na fałszywą  
drogę, pędzi po niej całą siłą pary do nieuni-  
knionej katastrofy.

Rząd republikański zmienił radykalnie system  
polityki ekonomicznej i hojnie udzielać zaczął  
kredytu bankom hipotecznym i emisyjnym, uła-  
twił zakładanie anonimowych towarzystw ak-  
cyjnych, wprowadził t. zw. system Torrensa,  
ułatwiający znakomicie mobilizację własności  
ziemskiej, porozdawał wreszcie koncesyje na  
olbrzymie obszary ziemi, które mają być roz-  
kolonizowane. W ten sposób rząd protegował  
zaczął gorączkową spekulację. Banki w ciągu  
ostatniego roku otrzymały pozwolenie wypusz-  
czenia monety papierowej na 420,000,000 dol-  
larów, kiedy za rządów don Pedra było w obie-  
gu tylko za 170,000,000 dolarów banknotów.  
Otrzymały także przywileje, banki szafować  
zaczęły hojnie kredytem, co ułatwia zakładanie  
coraz to nowych towarzystw akcyjnych. Kapi-  
tał zakładowy tych towarzystw dzisiaj już li-  
czyć trzeba na miliardy. W Rio Janeiro od  
1 lipca 1885 do lipca 1890 r. powstało kilkadziesiąt  
towarzystw z kapitałem 150,000,000 funtów  
szterlingów. Jaki charakter mają niekiedy te  
towarzystwa, widzimy z samych ich nazw. To-  
warzystwo *Pharmacoepa nacional*, które ma się  
zająć produkcją i sprzedażą artykułów aptecz-  
nych, posiada 1,000,000 dolarów, (około  
2,500,000 fr.) kapitału zakładowego, czyli do-  
kładniej otrzymało od banku taki kredyt. *To-  
warzystwo wyrobu kwiatów sztucznych* działa z ka-  
pitałem 500,000 dolarów. W prowincyi San  
Paolo w ciągu jednego tygodnia powstało kil-  
kanaście towarzystw akcyjnych. Banki rolnicze  
otrzymały od rządu w formie pożyczki milrei-  
sów 67,741,379, czyli około 170 milionów fran-  
ków i około 100,000,000 franków zaliczki bez-  
procentowej.

Wiele z tych towarzystw z pewnością nie  
zacznie wcale działać, ale gdyby tylko połowa  
ich została, to i tak zawiele tego dobrego dla  
kraj, w którym działalność ekonomiczna roz-  
wijająca się dotychczas bardzo opieszale. Nie-  
podobna chyba przypuścić, żeby sam fakt usta-  
nowienia rządów republikańskich rozbudził od-  
razu siły produkcyjne. Zresztą nikt ze zna-  
jących stosunki nie wątpi, że jest to po prostu  
rozkiełznanie spekulacji; zdanie takie wypowia-

dają nawet te pisma zagraniczne, które szczerze  
czy nie szczerze—rokuja świetną przyszłość  
ekonomiczną państwu południowo-amerykań-  
skim i wciąż zachęcają kapitalistów europej-  
skich do skierowania swych kapitałów w tę  
stronę.

Dodać trzeba, że rząd brazylijski wydał ró-  
wnież cały szereg koncesyj na budowę nowych  
linij dróg żelaznych, gwarantując przedsiębior-  
com 6% od kapitału.

Wreszcie w celu rozwinięcia kolonizacji zniósł  
dotychczas obowiązujące prawo o najmie i wy-  
dał nowe, zapewniające t. zw. „wolność umowy.”  
Dekret o imigracji, a raczej szereg dekret-  
tów, ostatni bowiem wydany został w listopa-  
dzie, i zapewnienie towarzystwom przewozowym  
100,000 franków premijum za dostawienie 10,000  
emigrantów, ten sam cel mają na względzie.

Według pomienionego dekretu z przejazdu  
za zniżoną cenę korzystać mogą rodziny rolni-  
ków oraz osoby pojedyncze płci męskiej od  
18 do 50 roku życia, jak również rzemieślnicy,  
robotnicy i służba domowa, w granicach tegoż  
wieku, ale w liczbie ograniczonej 50 i 33%  
ogólnej ilości emigrantów. Rząd płaci towa-  
rzystwom przewozowym po 120 franków za  
każdego emigranta dorosłego, 60 za dzieci od  
8 do 12 lat i 30 za młodsze. Rolnicy dostaw-  
iani będą na koszt rządu do tych miejscowo-  
ści, które sami sobie w nowszych kolonijach  
wybiorą. Właściciele rolni, banki, towarzy-  
stwa kolonizacyjne i prywatni właściciele kon-  
cesyj gruntowych składają deklaracje ilu osa-  
dników lub robotników przyjąć mogą. Wa-  
runki najmu lub osadnictwa, dokładnie spisane,  
otrzymują emigranci w przekładzie na ich je-  
zyk ojczysty. W ciągu 6 miesięcy po przyby-  
ciu znajdują się oni pod specjalną opieką i mo-  
gą przenosić się na koszt rządu, a raczej ko-  
rzystać ze zniżenia cen przejazdu. Wszelkie  
reklamacyje tylko w ciągu tego czasu mogą  
być wnoszone. Wdowy i sieroty emigrantów,  
zmarłych w ciągu roku po przybyciu do Bra-  
zylji, oraz ludzie, którzy w tym terminie utra-  
cili wskutek swych zajęć zdolność do pracy,  
mają prawo żądać odesłania ich do kraju ro-  
dzinnego na koszt rządu i mogą nawet otrzy-  
mać wsparcie pieniężne.

Obszary, przeznaczone do kolonizacji, powin-  
ny posiadać też przynajmniej trochę lasu. Działki  
gruntów nieuprząwnych nie mogą zawierać mniej  
niż 15 hektarów (około 26 morgów), zaś grun-  
tów już uprawianych—5 hektarów. Na każdym  
z takich działów musi być zawczasu zbudowany  
tymczasowy dom mieszkalny. Cena ziemi nie  
może przewyższać 25 dolarów za hektar grun-  
tu pierwszej kategorii i 50—drugiej. Spłaty  
należności przed upływem roku od osiedlenia  
wymagać nie wolno. Najmniejszy termin spłaty  
wynosi 10 lat, procent nie powinien przewyż-  
szać 9% rocznie. Właściciel może usunąć z  
gruntu kolonistę, ale wtedy tylko, jeżeli mu  
ten nie płaci rat przynajmniej przez dwa lata,  
w każdym zaś razie musi zwrócić osadnikowi  
połowę spłaconych pieniędzy i kosztów dokona-  
nych melioracyj. Towarzystwa kolonizacyjne  
i prywatni właściciele koncesyj otrzymują od  
rządu dosyć sute premija, których tu wyliczać  
nie będziemy.



Trudno powiedzieć, czy i w jakiej mierze warunki te będą szanowane, *Kuryjer Warszawski* przypuszcza, że właściciele będą wyrzucać kolonistów, do tego trzeba jednak, aby ci koloniści zalegali w opłatach.

Brazylija, jak zapewniają znawcy stosunków tamtejszych, nie była wcale do napływu emigrantów z Europy przygotowana, chociaż tak gorliwie ich ściągali. Posiada ona złą pod względem dbałości o emigrantów opinię, tak że nawet te rządy, które wychodźtwa nie tamują wogóle, do Brazylii poddanych swoich nie puszczają, a raczej poskramiają działalność agentów. Rząd niemiecki poddanym swoim do Brazylii nie pozwala emigrować, taki sam zakaz wydał w r. 1889 rząd włoski. Francuzki minister spraw wewnętrznych Constans, rozesłał w październiku r. z. sekretny cyrkularz, zakazujący werbowania emigrantów do Brazylii. Nie dziwnego, że agenci wobec przeszkód, jakie wszędzie prawie spotykali, zajęli się tak gorliwie zachęcaniem do emigracji ludności polskiej. Zresztą i gdzieindziej nie zasypiali sprawy. Korzystając z przesilenia finansowego w Argentynie, pozakładano tam agencje w celu ściągania do Brazylii emigrantów europejskich, nie znajdujących w kraju tym zajęcia. Ponieważ rolnictwo przesilenia zupełnie prawie nieodeczuło, więc robotnicy rolni zmieniać miejsca pobytu nie chcieli, natomiast rzemieślnicy, którzy po miastach, wskutek zastojów w interesach i bankructwa wielu przedsiębiorstw spekulacyjnych, nie mieli roboty, tłumnie pospieszili do Brazylii. We wrześniu i październiku liczba wychodźców z Argentyny o kilka tysięcy przewyższyła liczbę imigrantów, co jest w stosunkach tamtejszych faktem niesłychanym. Okazało się, że w Brazylii dla nich (byli to wyłącznie prawie rzemieślnicy), niema zajęcia, 400 ludzi z prowincji San Paolo udało się do Rio Janeiro i tam jednak nie dano im roboty, lecz umieszczono ich na czas dłuższy w przytułku dla emigrantów (*Hospedaria*). Pozostali w prowincji San Paolo robotnicy, przeważnie francuzi, zbuntowali się i wezwali pomocy swego konsula. Przedstawiciel Francji przybył na miejsce wypadku, zbadał sprawę i kategorycznie zażądał od rządu brazylijskiego, ażeby sprowadzonych z Argentyny ludzi, odesłano tam napowrót bezpłatnie. Rozumie się, żądaniu temu skwapliwie zadosyć uczyniono. Nawet przychylny dla rządu brazylijskiego organ *Brésil republicain*, podając ten fakt, dodaje, że dla należytego przyjęcia emigrantów nic nie zrobiono.

W najlepszym więc razie, jeżeli ludność rol-

nicza znajdzie odpowiednie zajęcie, to rzemieślnicy i w ogóle wychodźcy z miast, o ile do pracy rolnej lub na plantacjach nie są zdolni, nie mogą liczyć na pewny zarobek. Powtórzy się to samo, co się zdarzyło w Argentynie, bo przedsiębiorstwa spekulacyjne nie długo potrwają. Rok, dwa, może być znaczne zapotrzebowanie rąk, chociaż już teraz widzimy przeciwnie objawy, następnie zaś dziesiątki tysięcy ludzi pozostaną bez pracy.

Większość emigrantów do Brazylii stanowią dotychczas rolnicy, jak o tem świadczy fakt, że osiadają przeważnie w prowincjach południowych Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul, gdzie, wskutek położenia geograficznego i większego wzniesienia gruntu, klimat jest nie tak gorący. Do tych prowincyj, oraz wyżej położonych Minas Geraes i San Paolo, gdzie klimat chociaż gorętszy, ale znośny dla Europejczyka, zwłaszcza południowca, idzie  $\frac{1}{3}$  wychodźców, przybывających do dwóch głównych portów Rio Janeiro i Santos. Wprawdzie są w Brazylii i inne jeszcze porty, w których wsiadają emigranci, n. p. Bahia, Pernambuco i t. d. ale tutaj osiedlają się prawie wyłącznie portugalczyki lub włosi. Nasi wychodźcy, którzy wylądowują z okrętów niemieckich w Rio Janeiro lub Santos, prawdopodobnie udają się do trzech prowincyj południowych, gdzie właśnie znajdują się dawniejsze kolonie polskie (obwód Nova Polonia w prowincyi Parana, kolonia S. Bento w prowincyi S. Catharina, kolonia Silveira Martins w prowincyi Rio Grande do Sul i t. d.). Jeżeli zaś prawdą jest, że werbują też ich na plantacje kawy, to te znajdują się głównie w prowincyi San Paolo. Jest to wszakże dosyć wątpliwem, w takim razie bowiem, wysyłano by ich z Europy wprost do Santos, tymczasem do tego portu nie wielu naszych przybywa.

Rozmiary tegorocznej emigracji naszej do Brazylii, można już w przybliżeniu obrać. Od 1 stycznia do 30 września, przybyło do Rio Janeiro z Rosyi 4,967 osób, do Santos 133. W ciągu października z ogólnej liczby 15,658 emigrantów, którzy wylądowali w tych portach, było z Rosyi 2,116. Z listopada nie mamy danych według krajów, z których wychodźcy przybyli, wiemy jednak, że z Bremenu przywieziono 3,917 osób, z Hamburga—243, z innych portów niemieckich zaledwie kilkanaście. Z tej liczby, biorąc stosunek poprzednich miesięcy, przynajmniej  $\frac{1}{3}$  przypada na poddanych niemieckich, z Rosyi więc było 2,800, dajmy na to, 3,000 emigrantów. Razem więc do pierwszego

grudnia przybyło do Brazylii z Rosyi co najwyżej 10,000—10,200 osób. W grudniu, zwłaszcza w pierwszych dniach, przybyć mogły znaczniejsze portyje, trzeba pamiętać jednak, że już w listopadzie władze tutejsze zaczęły energicznie przeciwdziałać wychodźtwu. Nie sądzę więc, żeby w ciągu tego miesiąca przybyło więcej niż 4—5,000 osób, ale gdyby nawet dwa razy tyle, to emigracja tegoroczna nie przerosła 20,000. A byli już tacy rachmistrze, co 80,000 naliczyli, inni zaś nawet wyżej 100,000 rachowali. Emigracja tegoroczna nie wynosi więc nawet  $\frac{1}{4}$  rocznego przyrostu ludności i w żadnym razie nie może być dotkliwą klęską ekonomiczną, jak to pod wpływem pierwszych wiadomości głoszą.

Zaznaczę tu jeszcze, że do 1 grudnia przybyło do Brazylii 3,111 emigrantów z Niemiec i 606 z Austrii, w grudniu zaś około 1,400 osób z portów niemieckich. Z tej liczby przynajmniej 25% a może 50% przypada na polaków, poddanych pruskich i austryjackich.

W 1875 r. rachowano w Brazylii, (prowincyje południowe), około 30,000 polaków, biorąc na uwagę przyrost naturalny ludności, jak również coroczny dopływ emigrantów, i znaczną imigrację z r. 1890, sądzę, że należy obecnie liczbę tę, co najmniej, podwoić, a może nawet potroić.

J. L. Popławski.

## Próba czy świadectwo?

Robotnicy fabryczni, straciwszy zajęcie, otrzymują od zarządu fabryki świadectwo swego uzdolnienia i z tem świadectwem poszukują pracy gdzieindziej. Jeżeli nareszcie zostaną gdziekolwiek przyjęci, wówczas przez pewien czas pracują tytułem próby, co trwa jednak tylko do pierwszej wypłaty zarobku, odbywającej się w Warszawie co dwa tygodnie. Zarząd fabryki na zasadzie świadectwa, posiadanego przez robotnika, określa mu tak zwany lon, bliższe zaś oznaczenie wynagrodzenia, odkłada aż do chwili ukończenia próby. W warsztatach rzemieślniczych czeladź zwykle nie przedstawia żadnych świadectw, pracuje zaś tytułem próby przez tydzień t. j. również do pierwszej wypłaty, kiedy majster określa czeladnikowi jego zarobek tygodniowy. System ten posiada pewne strony ujemne, co każdy przyzna, zważywszy

## „Uniwersytety ludowe” w Anglii.

*University Extension: has it a Future? by H. J. Mackinder and M. E. Sadler. London 1890.*

Mamy przed sobą książkę, która podaje historję tak zwanego University extension, tego szczególnego ruchu, istniejącego w społeczeństwie angielskiem i mającego na celu uprzystępnienie dla szerszych kół ludowych uniwersyteckiego wykształcenia. Ta okoliczność, że w ciągu kilku miesięcy rozeszły się dwa wydania książki, traktującej specjalnie o wyżej wspomnianym ruchu, świadczy dostatecznie o popularności, jaką cieszy się w Anglii sama idea wyższego kształcenia ludu.

Lud i uniwersyteckie wykształcenie — jakież to dwa sprzeczne napozór pojęcia! Sprzeczne są one i przez długi czas pozostaną sprzeczniemi u nas i wszędzie tam, gdzie z pojęciem studjów uniwersyteckich łączy się pojęcie zdobycia sobie przedewszystkiem lepszej od innych broni dla tem skuteczniejszego stoczenia walki o byt; sprzeczne są one tam, gdzie się po to tylko idzie do uniwersytetu, aby nabytą tam odrobinę wiedzy specjalnej sprzedawać potem z większym lub mniejszym zyskiem na rynku życiowym, gdzie się przed wstąpieniem jeszcze w progi świątyni nauki już znieważa samą naukę myślą o prowadzeniu nią handlu.

Nie może również być mowy o skojarzeniu tych dwóch pojęć ze sobą tam, gdzie, jak u nas, ogromna większość młodzieży zamożnej, nie potrzebującej zarabiać w przyszłości na chleb nauką, lub z góry poświęcającej się zawodom,

które nie wymagają poprzedniego słęczenia nad książką na jednym z czterech urzędowych fakultetów, unika nauki uniwersyteckiej, jako nieprodukcyjnej; straty czasu, — gdzie, wreszcie, całe społeczeństwo, z nielicznymi tylko wyjątkami, zapatruje się na wyższą oświatę jedynie tylko z punktu widzenia utylitarne. Jakże inaczej pod tym względem w Anglii, gdzie, obok przyszłych profesjonalistów: lekarzów, prawników, nauczycieli, zalegają ławy uniwersytetów synowie hrabiów i książąt, najbogatszych ziemian, kupców i bankierów, gdzie lordowie piszą i drukują genialne dzieła filozoficzne, a bogaci właściciele ziemscy i potentaci finansowi wywołują swemi pracami przewroty w naukach przyrodniczych, historycznych i innych.

Tam oddawna rozwinęło się w zamożniejszych sferach społeczeństwa poczucie potrzeby nauki dla niej samej, tam woseśnie wykształcono w sobie pragnienie wiedzy naukowej, czerpanej nie z traktatów i książek, popularyzujących niby naukę, a częstokroć tylko prowadzących do powierzchownego traktowania najważniejszych kwestyj naukowych, ale z samego źródła, z oryginalnych dzieł i wykładów uniwersyteckich. To pragnienie wiedzy, gdy raz powstało w społeczeństwie angielskiem, pielęgnowane i rozwijane przez klasy zamożniejsze, zaczęło się szerzyć po całym kraju, przenikać coraz głębiej do warstw uboższych, aż się przedostało do ludu i objawiło się w postaci potrzeby, której zadosyć uczynić uczuło się w obowiązku toż społeczeństwo, co tę potrzebę w ludzie zaszczerpiło. Przyczyną, która niechybnie musiała sprowadzić ruch naukowy w warstwach ludowych, było: obowiązkowe elementarne nauczanie i zostająca z niem w związku instytucja bezpłatnych bibliotek i czytelni dla ludu. Szkoły

elementarne, doskonale zorganizowane, zaopatrzone we wszystko, co tylko może sprzyjać sprawie nauczania, powierzone kierownictwu dobrze przygotowanych i dobrze płatnych nauczycieli, a, co najważniejsza, zostające pod dozorem i opieką samego społeczeństwa, reprezentowanego w tym wypadku przez komitety szkolne, od udziału w których nie usuwa się nikt, jako od bardzo szaczonej pracy obywatelskiej, szkoły te, zasilone mnóstwem bezpłatnych bibliotek i czytelni sprowadziły zupełny przewrót w życiu młodego angielskiego pokolenia, któremu najpierwej wypadło w zupełności korzystać z dobrodziejstw tych instytucyj. Te to dwa czynniki rozbudziły powoli w klasach pracujących, z elementarnem tylko wykształceniem poczucie potrzeby pokarmu duchowego i umysłowego w lepszym i poważniejszym gatunku, niż go mogła dostarczyć beletrystyka i masa gazet.

W mnóstwie osób z ludu, pracujących na polu rękodzielniczym i przemysłowym, zbudziła się żądza wiedzy wyższej, naukowej, czerpanej z pierwszych źródeł, wiedzy takiej, słowem, jaką mogą dać tylko mozolne studya książkowe, lub naukowo prowadzone wykłady uniwersyteckie. Zjawisko to nie jest niczem innym, jak objawieniem się wśród ludu tej samej strony ducha narodu angielskiego, która w poprzednich pokoleniach pchnęła do wyższych szkół całe zastępy bogatej i uprzywilejowanej młodzieży, poczytującej gdzieindziej studya uniwersyteckie za rzecz zbyteczną dla siebie, a dobrą tylko dla przyszłych wyrobników i rzemieślników nauki. To, co niegdyś stworzyło uczonych lordów i bankierów, objawiło się teraz w ludzie, gdy tylko, dzięki doskonałemu szkółom i rozwiniętemu w ogromnych rozmiarach czytelnictwu, z masy zdolniejszych jednostek wyrobił się materiał



jednak, iż termin próby jest stosunkowo dość krótki, albowiem trwa tylko tydzień (warsztaty rzemieślnicze) lub dwa tygodnie (fabryki), można się z nim pogodzić.

Inaczej trochę stoi sprawa szwaczek. Wypłata zarobku odbywa się tu raz na miesiąc, skutkiem czego okres próby jest zbyt długi. Po miesiącu szwaczka dowiadyuje się, jakie jej przyznano wynagrodzenie i wtedy, jeśli uważa je za zbyt niskie, może szukać zajęcia w innym magazynie. Powtarza się więc ta sama historia, gdyż w nowym magazynie właścicielka każe szwaczce na nowo przebywać okres próby. Podobne stosunki otwierają szeroko wrota dla wyzysku, to też odbywa się on na wielką skalę. Właścicielki magazynów mogą w ten sposób mieć tanie robotnice, gdyż szwaczki, nie chcąc się narażać na nowe próby, zgadzają się zwykle na proponowane wynagrodzenie, nawet bardzo niskie.

W ostatnich kilku tygodniach odezwały się głosy przeciw takiemu wyzyskowi. Naprzód przemówiła p. Marrené w *Kuryerze Warszawskim*, następnie p. Straszewicz w *Kuryerze codziennym*. Żądają takie nagłe zainteresowanie się tą sprawą? P. Straszewicz w części odsłonił nam tajemnicę tego objawu. Oto napisał on swe artykuły „na żądanie jednej z właścielek szwalni”, czyli że same właścicielki powstają przeciw sposobowi, ułatwiającemu im osiągnięcie pożądanego celu. Natomiast, proponując one zaprowadzenie świadectw uzdolnienia, wydawanych przez magazyny, w których szwaczka pracowała. Na pozór, zdaje się, iż w interesie robotnicy leży pozyskanie takiego świadectwa, bo, posiadając je, nie będzie narażoną na wyzysk, praktykowany przy dzisiejszym systemie prób. Jednakże w rzeczywistości rzecz się inaczej przedstawia: świadectwa mogą szwaczkom tylko zaszkodzić, nigdy zaś pomódz, co postaram się udowodnić.

Naprzód, uważam za potrzebne nadmienić, że jeśli właścicielkom magazynów rzeczywiście leży na sercu dobro pracownic, w takim razie mogą one zadosyćuczynić swym chęciom bez świadectw. Oto po prostu należałoby się postarać o skrócenie okresu próby do jakich trzech, czterech dni. Czyż po kilku dniach nie można określić stopnia uzdolnienia pracownicy? Czyż na to koniecznie potrzeba całego miesiąca? Jednakże, panie owe nie wpadły na tak prosty pomysł, a natomiast zaproponowały świadectwa. Jedną z magazynierek w rozmowie ze mną, gdy przedstawiałam rzeczywiste pobudki chęci wprowadzenia świadectw, odezwała się, iż próba kilkudniowa nie da jej należytego pojęcia

o uzdolnieniu pracownicy, bo w tak krótkim czasie może nie być właśnie trudniejszej a bardziej skomplikowanej roboty. Argument ten nie wytrzymuje krytyki, gdyż przyjmowanie nowych pracownic odbywa się tylko wtedy, kiedy magazyny mają sporo obstalunków, a więc rozmaitych, mogą przeto łatwo określić: do czego pracownica jest zdolną.

Co się tyczy świadectw, to należy zauważyć, iż magazyny nigdy same nie oddalają t. zw. *panien uzdolnionych* t. j. szwaczek wykwalifikowanych w swym fachu, dla których mogłyby być potrzebne świadectwa, i że wydalane bywają jedynie *podręczne i uczennice*, co do których magazynierki niczegoby się nie dowiedziały ze świadectw, chyba że „Anna B. pracowała u mnie przez cztery miesiące, sprawowała się dobrze, była pilna, pracowita i posłuszna”, co nie ma żadnego związku z uzdolnieniem, a świadczy zupełnie o czem innym, do czego zresztą jeszcze powrócimy. Magazynierki tak dbają o zatrzymanie *panien uzdolnionych*, iż, obawiając się je utracić, nie wypłacają im nigdy zarobku we właściwym czasie, a zawsze przetrzymują takowy tydzień, dziesięć dni, a nawet i pół miesiąca. Prawda że i w fabrykach wypłata następuje w kilka dni po terminie, lecz tam przy istnieniu płacy od sztuki lub na godziny trzeba dopiero obliczać zarobek robotnika, co wymaga trochę czasu, w magazynach zaś wypadek ten nie zachodzi, gdyż pracownice pobierają tu ściśle oznaczoną płacę miesięczną.

Obawa utraty robotnic gra tak ważną rolę, iż bardzo wiele magazynierek, oddalając robotnice z chwilą nastania sezonu ogórkowego, zatrzymuje im pewną część należności, aby mieć pewność, iż *po ogórkach* powrócą one do tego samego magazynu.

Wobec takiego stanu rzeczy jakąż wartość mogą mieć świadectwa, czy będą one dawać dokładne informacje o uzdolnieniu pracownicy, czy nie będą raczej służyły za narzędzie zemsty na odchodzącej szwaczce? Sądzę, iż na pytania te można odpowiedzieć tylko twierdząco. W razie uzyskania niesłusznego świadectwa, szwaczka wprawdzie może się udać na drogę sądową. Tak, ale w praktyce jest to prawie niemożliwe.

Dają się słyszeć głosy, iż dla uniknięcia nadużyć przy wydawaniu świadectw, magazynierki mogłyby w nich oznaczać jedynie wysokość pensji, pobieranej przez robotnicę, co w pewnym stopniu dawałoby pojęcie o jej uzdolnieniu. Sposób ten jest również niedogodny, gdyż robotni-

ca z takim świadectwem, z trudnością tylko mogłaby uzyskać gdzieindziej wyższą pensję.

Lecz idźmy dalej. Robotnik fabryczny może pracować tylko w fabryce lub w warsztacie t. j. w miejscach, gdzie może otrzymać świadectwo, sam zaś „na siebie” pracować nie może, gdyż nie posiada potrzebnego kapitału. Szwaczka jest w innym położeniu, może ona albowiem zacząć pracować w domu i podejmować się robót samodzielnie, albo też żyć po domach prywatnych, z całego więc tego okresu nie będzie posiadać świadectw i jeśli zechce znów pracować w magazynie, z trudnością uda się jej znaleźć miejsce.

Wobec tego sądzą, iż zaprowadzenie świadectw nie polepszy w niczem losu szwaczek i że może jedynie posłużyć za jedno z narzędzi przykucia ich do pracowni, choćby w niej było im jak najgorzej.

Sprawę tę poruszam, ponieważ, jak mi wiadomo, właścicielki magazynów odbywają obecnie narady w celu porozumienia się co do zaprowadzenia świadectw i rozpoczęły agitację w prasie, aby uzyskać poparcie opinii publicznej.

Tomasz.

## Emigracja i byt ludności robotniczej w Płockiem.

### II.

Teraz powstaje pytanie, czy może posyłka zarobkiem swoim przyczynia się do polepszenia bytu swojego pracodawcy — służącego, gdyż ciągle się słyszy, że dwór łaskę robi, dając codziennie zajęcie posyłce. Spójrzmy przeto na cyfry! W roku jest dni roboczych u nas 298, z tego przynajmniej 18 dni należy jeszcze odliczyć na święta parafjalne, uroczystości rodzinne, jarmarki, wreszcie na chorobę posyłki, pozostaje przeto 280 dni. Z tego liczę w najlepszym razie 50 dni po 30 kop., czyli 15 rubli za siano, kosa, żniwa. W żniwa płacą posyłce 15—22½—30 kop. do siana 10—12—15, lecz tutaj obliczam całą nadwyżkę zarobku w pilny czas i liczę tyle, że nigdzie prawdopodobnie więcej posyłka nie dostaje.

Resztę dni t. j. 230 liczę po 10 kop. co czyni 23 ruble. Dodawszy jeszcze chociażby 2 ruble nadwyżki w czasie kopania kartofli — posyłka powyżej może zarobić około 40 rubli. Tak przy-

dośćcznie przygotowany do przyjęcia z pożytkiem wyższej nauki.

Pojawienie się wśród ludu popędu do nauki powitało społeczeństwo angielskie z radością i pospieszyło uczynić mu zadość przez ułatwienie ludowi obcowania z ludźmi naukowo wykształconymi w odnośnych gałęziach wiedzy, obcowania nie dorywczego za pomocą rzadkich i zwykle popularyzujących naukę odczytów publicznych, ale na sposób prawdziwie uniwersytecki, ze ściślim programem, rozkładem materiału naukowego na pewien dłuższy szereg prelekcji, z ćwiczeniami praktycznymi, egzaminami i świadectwami. Stało się to w ten sposób, że, nie mogąc wprowadzić ludu do uniwersytetów, przysunęli uniwersytety do ludu. Uczeń profesora więc zastąpił z wysokości katedr oficjalnych i poszli ze swoją nauką między maluczkich, ale potężnych żądzą wiedzy i dzielnością w pracy swoich współobywateli. Nastąpiło więc zjawisko, łątak dobrze określone przez angielski wyraz „extension”; uniwersytety rozszerzyły się, i wiedza, przechowywana w nich wyłącznie dla użytku niewielu wybranych, zaczęła spływać na nieuprzywilejowane masy. Pośrednikiem między ludem, łakącym nauki, a posiadającymi ją profesorami zostało, jak nadmieniliśmy wyżej, społeczeństwo. Ono podzieliło kraj na okręgi, stosownie do rozrzuconych po nim uniwersytetów, potworzyło towarzystwa opieki nad wykładami w każdym okręgu, zgromadziło środki materialne, wynalazło odpowiednich profesorów i lektorów, wypracowało wspólnie z nimi programy i regulamin i wtedy zawołała na wszystkich, którym potrzeba wiedzy nie dawała spokoju, a dla których z tyłu i tyłu przyczyn zamknięte były podwoje oficjalnych uniwersytetów: — źródło gotowe, przyjdzie

i czerpcie naukę, kto jakiej chce i potrzebuje! W jakim stopniu wykłady, zorganizowane przez towarzystwa wolnej nauki uniwersyteckiej, odpowiedziały istniejącej w kraju potrzebie, o tem niech świadczą cyfry, ilustrujące tak rozpowszechnianie się samych wykładów po całym kraju, jak i ciągły wzrost liczby słuchaczy.

Gdy w roku akademickim 1885—86 było w całej Anglii tylko 172 wyższych kursów dla ludu, w roku ubiegłym 1889—90 znajdujemy ich już 380. Gdy przed pięciu laty liczba wszystkich słuchaczy czy studentów, wynosiła 19,752, dziś jest ich już 40,097 i o 10,000 więcej, niż w roku poprzednim.

Co znaczy ta liczba ludzi, pracujących nad nauką częstokroć w godzinach wolnych od pracy zawodowej, poświęcanych gdzieindziej w najlepszym razie nieprodukcyjnemu odpoczynkowi, a tak często szkodliwym dla zdrowia i umysłu zabawom i rozrywkom, zrozumiemy, kiedy przypomnimy sobie, że liczba młodzieży, kształcącej się we dwudziestu blisko uniwersytetach niemieckich, sięga zaledwie 40,000.

A przecież Niemcy uważane są w całym świecie za klasyczny kraj ludzi z wykształceniem uniwersyteckim. Któż więc obliczy, kto określi, ile wiedzy, ile światła, ile dobrodziejstw, nierozłącznych z nauką, spłynęło na społeczeństwo angielskie, wobec tak wielkich tłumów ludzi, szukających w niej nie tylko środków do życia, bo te środki muszą już w inny jaki sposób umieć zdobywać, zanim się do słuchania owych kursów zabrają, ale i zadosyćuczynienia temu najszlachetniejszemu ze wszystkich popędów, którym się dusza ludzka poszczycić może, temu popędowi par excellence ludzkiemu, potrzebie poznania prawdy w najrozmaitszych jej postaciach i pracy nad poszukiwaniem tej prawdy drogą nauki.

Ile potrzeb zaspokojonych, ile nszlachetniejszych charakterów, ilu ludzi pogodzonych z samymi sobą i ze społeczeństwem, a co ważniejsze, iluz rozumiejących dobrze braki tego społeczeństwa, ile szczęścia często wespół biedy i niedostatku kryje się pod tą liczbą 40,000 słuchaczy kursów ludowych. Jakie szczytne stanowisko dla samejże nauki, która dotąd, po za tłumami uczonych, procederystów, była dostępna tylko dla wybrańców fortuny.

Szczęśliwe społeczeństwo, które potrafiło zdemokratyzować w ten sposób naukę i uczynić z niej, obok narzędzia doskonalenia jednostek, narzędzie doskonalenia tłumów; nie długo będzie ono czekać na nagrodę, która nie omieszka przybyć w postaci zwiększenia ilości dóbr duchowych i zmniejszenia moralnej i umysłowej biedy ludzkiej. Bez porównania, mniej imponująco przedstawia się stosunkowo liczba profesorów, pracujących na tem nowem dla uczonych polu. W ubiegłym roku było ich tylko 68, i, jeśli się daje w tej całej organizacji uczuwać brak czego, to tylko ludzi, którzyby łączyli gruntowną naukę z tyłu innymi warunkami, niezbędnymi do wytworzenia tego najnowszego w swoim rodzaju typu uczonego — profesora ludowego. Trudność zadania, przy niezmiernie małym wynagrodzeniu za pracę, a także pewna rutyna, nabita przez dłuższą działalność w uniwersytetach oficjalnych, której trzeba się pozbyć, przystępując do tego nowego rodzaju pracy, nie mogą sprzyjać szybkiemu rekrutowaniu się armii ludowych profesorów z grona starszych i wytrawniejszych działaczy uniwersyteckich. To też, towarzystwa starają się o przygotowywanie i pozyskiwanie wyłącznie dla swoich celów młodych uczonych, którzyby wszystkim wymaganiom godnie mogli odpowiedzieć i, przyspasabiając się z



jącego okoliczności rzadko się jednakże składa. W większości wypadków posyłka bierze przez 240 dni po 7½ do 10 kop.—czyli 18—24 rubli i w przecięciu 40 dni po 22½ kop. przeciętno—czyli 9 rubli, zatem 27—33 rubli. Według wycień p. Bolesława Zdziarskiego w broszurze *O najpowszejszych sposobach wynagradzania robotników wiejskich*, przeciętny zarobek posyłki w 30 folwarkach, we wszystkich powiatach położonych, wynosi 32 r. 52 kop.

Gospodarstwo więc ma zapewnionego robotnika za 33 ruble na cały rok, o ile jeszcze dwór naturalnie, nie wymyśla sposobów zmniejszenia tego nędznego zarobku i nie płaci 15 groszy przez 240 lub nawet więcej dni, i o ile codziennie, według zobowiązania, posyłka znajduje we dworze zajęcie. W przeciwnym razie zarobek posyłki zmniejsza się nieraz do dwudziestu paru rubli! Dla przykładu przytoczę normę wynagrodzenia posyłek na pewnym folwarku, położonym w powiecie płockim: na folwarku tym posyłka bierze przez cały rok po 7½ kop., a tylko za 14 dni po 22½ kop.; te 14 dni nazywają się zniżkami. Tutaj więc posyłka zarabia:

za 266 dni po 7½ kop. — 19,95  
za 14 „ „ 22½ „ — 3,15  
za 280 dni — 23,10.

W przeszłym roku posyłka jednakże nawet tego nie otrzymała, gdyż wskutek nieurodzaju nie było w ziemie czego młócić i właściciel nie czuł się w obowiązku płacić według zobowiązania za wszystkie dni, a wzywając w ziemie posyłki do roboty nieraz tylko przez 2 dni na tydzień—cały ciężar utrzymania jej zwałił na służącego!

Wskutek tego posyłka mogła zarobić najwyżej cokolwiek tylko więcej nad 20 rubli.

Na folwarku tym służący oprócz utrzymania płacą posyłkom 8—9 dukatów, czyli 21,6—24,3 rubla.

Na tej więc operacji służący w danym folwarku traci z kretesem, bo ze swojej kieszeni musi dopłacić 1,6—4,3 rubla! Folwark ten nie jest wyjątkiem; w wielu praktykują rozmaite sposoby obcinania zarobków nędznych—choć i nie w takim stopniu, jak w przytoczonym tu przykładzie.

Służący, któremu posyłka zarobi w bardzo już dobrym razie 33 ruble, musi jej z tego oddać na pensję 8—9% doch. czyli 21,6—24,3 rubla. Pozostaje mu więc najwyżej 10 rubli, często parę rubli, a czasem nic. Dobrzeby jeszcze było, gdyby posyłka nie była wymagająca, ale zwykle bywa inaczej! Służący sam morzy się, je bez okras, ale posyła, daje co ma najlepszego: kawałek chleba, ser, masło, wszystko zjada posyłka; rzadko więc parobek i w najlepszym tylko ra-

zie może wydestać jakie parę rubli na polepszenie bytu swego i swojej rodziny. Służący dworski doskonale też czuje, jakim ciężarem jest dla niego posyłka; najlepszym dowodem tego, że, gdy się zaczęła emigracja do Brazylii, służba w wielu miejscach zażądała uwolnienia od posyłek. „Panowie gnębią nas posyłkami”, mówią, „dziewki nas zjadają”; trzeba wiedzieć że posyłkami najczęściej bywają dziewczyny. W ziemie nieraz wszyscy dorośli siedzą na wsi, nie mając żadnej roboty, a kilka—kilkanaście wycieńczonych codzienną robotą dziewczyn pracuje dzień w dzień na mrozie—dla tego, że to taniej wynosi i dla dworu i dla służącego.

I na wsi—przy rozwoju gospodarstw kapitalistycznych widzimy to samo, co się dzieje w przemyśle zachodnio-europejskim—kobiety stanęły do konkurencji z mężczyznami, a ich praca to towar tańszy, więc wypierają mężczyzn w wielu stanowiąc, nie zyskując, niestety, nawet dla siebie lepszych warunków bytu!

Służący dworski—śmiało powiedzieć można tylko w wyjątkowych wypadkach otrzymuje pewną pomoc z zarobku posyłki, w większości zaś wypadków, jak się sam trafnie i dobitnie wyraża—*posyłka go zjada*.

Nie od rzeczy będzie dodać, z czego mniej więcej składa się pożywienie rodziny służącego przy 10¼ korcowej ordynaryi.

*Sniadanie*: Zacierki żytnie z kartoflami (w lecie z mlekkiem)=kartofle z kluskami (czasem z okrasą)=kartofle z wodą lub octem (ocet jest to rozcieńczony kwas od kapusty, z dodatkiem bardzo często gotowanych buraków, kwas gotują osobno, a buraki osobno).

*Obiad*. Najczęściej też jedno danie z okrasą jeżeli nie post i jeżeli jest za co kupić—kapusta z kartoflami=kapusta groch=groch z octem = często same kartofle=kasza.

*Kolacja*. Kartofle tłuczone z wodą, octem lub mlekiem, kapusta surowa z kartoflami (na jesień)=kluski *nagie* t. j. z kartofli z mlekiem i t. p.

Wogóle można powiedzieć, że każdy stara się mieć na śniadanie kluski, na które wychodzi rocznie, jeżeli naturalnie codziennie jada je, 4—5 korcy żyta; pozostaje mu najwyżej 2 korce. Z tego najczęściej po ćwierci wychodzi na Boże Narodzenie i Wielkanoc—reszta na chleb w żniwa, gdyż wtedy musi jeść chleb, inaczej nie wytrzymałby przy 15 godzinnej ciężkiej pracy, *cały zaś rok służący chleba nie je*. Całą jesień żyje kartoflami i kapustą—na przednówku jada więcej grochu i kaszy—w ziemie je najwięcej kartofli, pożywniejsze rzeczy chowa na lato i przednówek.

góry do służenia pewnej idei, podzielali zapał dla niej, ożywiający tak inicjatorów instytucji, jak i słuchaczy.

Strona finansowa przedsiębiorstwa, jakkolwiek dostatecznie zaopatrzonego, nie odpowiada jednak coraz bardziej wzrastającej masie słuchaczy. Rozchód ogólny wszystkich towarzystw z roku ubiegłego wynosił razem około 20,000 funtów szterlingów, zebranych drogą składek prywatnych, co, podzielone przez liczbę słuchaczy, daje około pół funta szterlinga (około 3 r. 50 k.) na rok i osobę, licząc w to koszt utrzymania nowych i utrzymania dawnych audytorów, wydatki na ćwiczenia praktyczne, tak kosztowne zwłaszcza przy wykładzie nauk przyrodniczych, i inne różne koszty, nieuniknione przy tego rodzaju instytucjach. Zaprawdę, nie można powiedzieć, iżby zbyt drogo kosztowało lud angielski wyższe wykształcenie naukowe. Mieć sobie za dwadzieścia kilka złotych rocznie zapewnione wykłady ludzi prawdziwie naukowo wykształconych, w jakiej chcą gałęzi wiedzy ludzkiej, jest to, jak na nasze czasy, szczytem ułatwienia ludziom nauki.

Ważniejsza niemal taniłość nauki ma swoją ujemną stronę w zbyt niskiej stopie wynagrodzenia profesorów. Odjąwszy od sumy 20,000 funtów pewien procent na niezbędne wydatki, otrzymane mało co więcej nad 200 funtów, jako przeciętne honorarium roczne wykładającego. Rzecz jasna, że za taką sumę trudno znaleźć uczonych specjalistów, którzyby się całkowicie poświęcili jednej instytucji, szczególnie w Anglii, gdzie życie droższe jest, niż na kontynencie...

Wzrastające jednak ciągle zainteresowanie się społeczeństwa ruchem naukowym wśród ludu każe wróżyć coraz większy napływ składek, któ-

ry usunie jedyną okoliczność, krępującą nieco potężny rozwój instytucji—brak liczby lektorów, odpowiedniej do liczby słuchaczy. Samo powodzenie książki Mackindera i Sadlera dobrze świadczy o popularności tego rodzaju ruchu w całym kraju. Znaczną część tej pracy autorowie poświęcają szczegółowemu rozbirowi ruchu uniwersyteckiego w każdym okręgu, ilustrują wzrost tego ruchu, oprócz cyfr, jeszcze przy pomocy odpowiednio nakreślonych map geograficznych. Na końcu badają oni kwestyję najważniejszego przygotowywania i poszukiwania profesorów i wogóle kwestyję najlepszej organizacji całej instytucji, zatrzymując się najdłużej na dwóch punktach: na sposobie zdobycia środków materialnych dostatecznych do utrzymania i rozszerzenia ruchu, i na zjednoczeniu oddzielnych organizacji, istniejących w różnych okręgach. W tym ostatnim względzie początek już zrobiono, przepisy, obowiązujące w okręgach oksfordzkim, kembrydzkim i londyńskim, coraz to więcej zgadzają się ze sobą. Co do pierwszego, to autorowie usiłują przekonać państwo, że w jego własnym interesie jest przyjść z pomocą materialną ruchowi uniwersyteckiemu między ludem. Jako na źródło, z któregoby rząd mógł zaczerpnąć potrzebne na ten cel środki, panowie M. i S. wskazują na dodatkowy podatek od wódki i piwa, którego projekt został wniesiony do izby gmin 21 lipca 1890 roku przez brytańskiego kanclerza skarbu, w celu zasilenia funduszów na oświatę ludową.

T. S.—dziki.

Pensji służący zwykle bierze 8—9 dukatów—21,6—24,3 rubla, co znów nie może w żadnym razie wystarczyć na samo tylko nawet ubranie. Pan B. Zdziarski oblicza bardzo skrupulatnie wydatki parobka na ubranie na 16 rubli, po strąceniu, naturalnie, wartości lnu, który otrzymuje z gospodarstwa. Jeśli się doliczy do tego na ubranie dla żony i dzieci też tylko 16 rubli, to i tak wypadnie 10 rubli więcej, niż ma pensji. Żona parobka w żniwa najwyżej kilka rubli może zarobić, zarobku starszych dzieci nie liczę, bo je zupełnie od wycień usunąłem, gdyż utrzymują się już własną pracą. To też, dzieci służącego prawie nie mają ubrania, a przez cie chodzą w resztkach ubrania rodziców, a przez całą zimę siedzą w domu—często całe pół roku nie wychodzą na wieś, i dopiero na wiosnę po wsiach można widzieć pod chałupami wygrzewających się na słońcu bladych i nędznych malców.

Mieszkania służących składają się najczęściej z jednej izby z komorą lub bez takowej. W lecie mieszkanie służącemu prawie nie jest potrzebne, w ziemie zaś brak jakiego takiego mieszkania ciężko daje mu się we znaki. W połowie folwarków zaledwie może mieszkanie ma służba znośne, o ile za takowe uznać można jedną izbę bez podłogi z pojedynczym oknem.

Ant. Hempel.

## Trzy typy etyczne

(honor, cnota i pożytek).

Kwestyja, którą, o ile nas stać na to, zamierzamy roztrząsać, jest niezmiernie ważną. Żyjemy w warunkach, wobec których gruntowne zbadanie mnóstwa dokoła nas zalecanych ideałów jest zarówno koniecznym, jak i ostatecznym, niczem niezachwiany wybór jednego z nich za gwiazdę przewodnią życia: pierwsza czynność chroni nas od uznania przekonań, za które byśmy potem, jak Carlyle, ciężko żałowali, i od działalności, którą byśmy sami później uważali za szkodliwą; drugi—od rozczarowania, pesymizmu, pochodzącego ztąd, że wszystkiego się, bez wiary w cokolwiek bądź, próbuje, a stanowiącego chorobę, tak w ludzkości współczesnej rozpowszechnioną. Tymczasem człowiek współczesny, jeżeli miał możność i chęć myślenia i kształcenia się, posiada tak olbrzymi zasób wrażeń, taką liczbę najsprzeczniejszych nieraz na rzeczy poglądów, zostawionych w spuściznie po dość już długim świadomym życiu poprzedzających nas wieków, że tworzy się z tego prawdziwy chaos, w którym przy świetle bardzo nawet surowej krytyki niezmiernie trudno jest wybrać drogę konsekwentną i jednolitą. Nie mówiąc już o wszystkich spotykanych poglądach na *prawdę* i *piękno*, czyli o systematach naukowych i estetycznych—w sferze, najważniejszej dla człowieka, chcącego i obowiązane go działać, w sferze odpowiedzi na pytanie: *co jest dobre?*—istnieje moc teorii, stworzonych w przeszłości, a między niemi, choć są one najsprzeczniejsze, nie znajdujemy ani jednej, którejby ślad w teraźniejszości nie pozostał. Nie znaleźlibyśmy też chyba człowieka inteligentnego, któryby w ciągu życia wpływowi wszystkich tych teorii nie podlegał, wszystkie bowiem bezustanku walczą z sobą w nauce, literaturze i ścierają się w życiu. Jeżeli nie potrafimy jednej z nich wybrać, czeka nas chaos umysłowy, czeka los Baudelaire'a, jego pesymizm i beczynność.

Ideał prawdy wyraża się w systematach naukowych, ideał piękna—w estetycznych, ideał dobra—w etycznych. Czy ideały te odrazu w umyśle człowieka powstały, czy też zjawienie się jednego z nich poprzedziło i wywołało narodzenie innych—kwestyja to, której rozwiązać nie próbuję; to pewna, że w stopniowym rozwoju silnie się one z sobą powiązały i pokrzyżowały, nieomal, można powiedzieć, złąły. Gramatyka porównawcza świadczy, jak wcześniej i nieswiadomie połączenie to nastąpiło; oto parę przykładów: dla oznaczenia duchowej doskonałości człowieka grek używał wyrazu: „kalokagathia”, co oznacza: piękność i dobroć; pierwiastek „lep”, oznaczający w polskim języku w wyrazie „lepszy” ideę dobra, w językach słowian południowych oznacza piękność, a dla wyrazu: „gorezy” znajdujemy w języku niemieckim pokrewne:



„garstigu” = brzydki. Ludzkość współczesna świadomie opiera moralność na wiedzy, świadomie wprowadza do niej pierwiastek estetyczny, szukając w niej środka stworzenia powszechnej harmonii w stosunkach ludzkich, ludzkość pierwotna, choć bezwiednie, czyniła to samo.

Ten fakt, ta łączność praw etycznych z poglądami na prawdę i piękno, zależność nawet pierwszych od drugich, jest przyczyną, że zmiany wiadomości naukowych oraz ideałów estetycznych towarzyszy modyfikacja praw etyki; tym faktem da się też objaśnić trudność pozbycia się zdyskredytowanych przez rozumowanie przekonania moralnych; koniecznym jest przytem rozstrzygnięcie się z pewnym systemem poglądów na świat i z dotychczasowym ideałem piękna, — rozstrzygnięcie się, które da się przyrównać do wyrwania żyły.

Jako przyczyna tej trudności, ma to wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, ściśle łączność z traktowaną przez nas kwestyją.

Badać i analizować chcemy tylko teoryje moralne, jako gotowe już wytwory, nie zaś ich pierwiastki naukowe i estetyczne. Weźmy tedy chwilę wsłuchając się, zebrawszy rozproszone, pokrzyżowane promienie w pewne odrębne ogniska, dajmy jakąś klasyfikacyję istniejących systematów moralnych, albo lepiej: przekonania w sferze moralności. Ponieważ moralnością zwiemy prawa, dotyczące stosunków czynnych między ludźmi, klasyfikować więc przekonania moralne będziemy według stopnia, w jakim dbają one o otoczenie człowieka, składające się z ludzi, — w jakim ustanawiają łączność między jednostką ludzką i społeczeństwem. Naturalnie, zależy to od tego, o ile ważną rolę grało otoczenie w życiu umysłowym, które dane systematy wytworzyły; i ten więc względ historyczny, jako przedstawiający analogię z poprzednim, do klasyfikacyi służyć nam może.

### I.

Niczem niepowstrzymany napływ ludów nowych, w kolebce jeszcze będących, nie korzystających z dobrych stron cywilizacyi greko-rzymskiej, ale nie nadpsutych nawet jej szkodliwymi wpływami, na rozpadający się w rozpuszczenie, przycywilizowany Rzym, i nieuniknione zwycięstwo przybyszów wytworzyły epokę, w historii Europy mianem wieków średnich ochrzczonej. Ujarzmiony narody miejscowe, rządzące się zaczęły „barbarzyńcy” znanym systemem feudalnym. Nie wdając się w szczegółową analizę, nie roztrząsając dobrych ani złych stron tej zmiany, zaznaczmy tylko jedną towarzyszącą jej okoliczność: oto jednostka silna, czująca się zwyciężcą i panem — a taką jednostką był każdy, choćby najdrobniejszy, feodał — zaczęła żyć życiem odosobnionem, została pozbawiona ciągłych i bliskich stosunków z ogółem narodu, do którego należała. Bo i jakże było szukać tych stosunków, mieszkając w zamku warownym, na niedostępnej skale, wśród ludności ujarzmionej i nieprzyjaznej, i poco ich było szukać, gdy się miało wszystkie prawie potrzeby w obrębie swego gniazda zaspokojone? Słuchając głosu natury, pojmował rycerz szlachetną małżonkę, stwarzał rodzinę, sprawdzał sobie księżdza, od siebie w wysokim stopniu zależnego, i poza to ciasne kółko wychodzić nie potrzebował. Poczucie swego „ja” wraz z poczuciem wszystkiego, co „moje”, musiało się w tych warunkach rozwijać bez granic. Nie zapominajmy, że rycerz ów był panem i zwycięzcą i czuł swą siłę, że bezwiednie przytem odczuwał swą umysłową niższość w stosunku do dzieci romańskiego świata, które ujarzmił, — a zrozumimy, jak drażliwym być musiał na wszelką obrazę jego osobowości. Dominującą stroną jego życia i jego istoty była wojna, oręż; — naturalnie więc za obrazę taką mścił się, a mścił orężnie. Stąd tak liczne pojedynki, stąd później wprowadzenie ich do sądów, jako próby niewinności, świadczące o znaczeniu moralnym, jakie pojedynki zdobyły. Życie publiczne rycerza ograniczało się do wojny i turniejów; dochodziło tu o sławę, zysk i pierwszeństwo, a rozwijano jednocześnie siłę i wprawę bojową. To znowu wpływało na wzrost miłości siebie i na obszerniejsze zastosowanie zbrojnego dochodzenia uraz. Pod wpływem tych czynników, wytworzyło się uczucie, a raczej pewien system prawideł postępowania nie wyrozumowanych, lecz odczuty, który nazwano *honorem*. Nazwy zapożyczono od rzymian, którzy jednakże, wraz z grekami, inaczej rzecz tę pojmowali. „Honor” — „timé” — znaczy w ich językach „cześć, uszanowanie”, które nieodłączne były, jeżeli nie w rzeczywistości, to przynaj-

mniej w idealnym pojmowaniu tych wyrazów, od moralnej doskonałości obywatela. Średniowieczny zaś honor, nie opierając się na rozumie, musiał być niekonsekwentnym: tak na przykład, rozbój i zabójstwo nie sprzeciwiały się bynajmniej jego wymaganiom. „Raubritterów” karano później, ale nigdy im honoru nie odejmowano. Stosunek ten znalazł oddźwięk i o wiele później w Polsce, gdy banicyja z wyroku sądowego honorowi szlachcica nie czyniła szwanku, gdy można było oponeczę podbić sobie dekretami trybunałów i jednocześnie szablą swej drażliwej czci bronić...

Wygodnie było z tym honorem rycerzom, ale niedługo się nim wyłącznie cieszyli. Jest to faktem nieraz sprawdzonym, że podwładny, gdy się rozwijać zaczyna duchowo i wyzwałac społecznie, przedewszystkiem chce z tych praw korzystać, z których pan jego korzysta, i na wartość ich się ogląda. Niedługo miasta z pod ucisku rycerskiego głowę zaczęły podnosić, a wyemancypowawszy się, zyskawszy te same przywileje państwowe i mając te same środki ich utrzymania, co rycerze, mianowicie napaść i obronę zbrojną, przesiąknęły rycerskimi, honorowymi zasadami. Zmieszały się tu one z koniecznym w stosunkach kupieckich dotrzymywaniem zobowiązań, i tę ożywcą, sprawiedliwą stronę z biegiem czasu i w miarę zacieśnienia się stosunków miast z feodałami honor rycerski od *mieszkańskiego* przejął.

W uformowaniu honoru, jako systemu, ważną jeszcze odgrywała rolę średniowieczna miłość. A jaką ona była, zapytajmy prowansalskich trubadurów, tych naturalistów par excellence; wobec utworów ich niczem są jeszcze najjaskrawsze opisy Zoli. Żadna miłość, żaden czyn miłosny nie był wobec opinii rycerskiego ogółu grzechem: przeciwnie, kochanków szczerą otaczano sympatją, sztyząc z zazdrośnych i oszukiwanych. Rzecz prosta, że po wielu erotycznych przygodach, wzięwszy sobie żonę, pamiętał dobrze rycerz o dawniejszych swych figlach, a uważając swą towarzyszkę za własność, musiał wytworzyć teoryję małżeńskie wierności, aby korzystanie z tej własności niepodzielnem uczynić. Przyczyniło się do tego odosobnienie, w jakim żyć musiał każdy z żonatych, a więc osiadłych rycerzy, co zacieśniało węzły rodzinne.

Przyzwyczajeni do uszanowania własności handlowej *bürgerowie*, skwapliwie tę stronę honoru przyjęli, dalej jeszcze, niż rycerze, ją posuwając, — i oto mamy w Europie zachodniej honor rodzinny. Naprózno byśmy go w innych krajach, lub przed badaną epoką szukali: w świecie starożytnym żona często na lat kilka zmieniła męża, by potem do dawnego powrócić, — a wiele ludów innych zupełnie zazdrości rodzinnej nie zna. Czem innym zupełnie jest cześć dziewicza; chociaż bowiem i ona na całej ziemi nie jest za ideał uważaną, szanowaną jednak była tak w świecie greko-rzymskim, jak barbarzyńskim o wiele wcześniej, niż „honor” zaczął istnieć.

Feodalizm średniowieczny wytworzył również honor rodowy, czyli dbałość o to, by nie poniżyć dobrego imienia i sławy szlachetnych przodków. Pierwiastek tego honoru leżał zresztą tak w łonie starożytnego świata jak i w łonie nowych narodów: religije bowiem pierwotne, pogańskie, jednym i drugim nakazywały cześć przodków. Silne jednak odgraniczenie jednych rodów od drugich w średnich wiekach i nierówność w stosunkach klas społecznych dodały do honoru pierwiastek wyłączności, herby i wstręt do tak zwanych później wszelkiego rodzaju „mezalijansów”. Idąc zaś drogą uogólnień, od jednostki do rodziny, od rodziny do rodu, od rodu do plemienia, narodu, stworzono tak zwany „honor narodowy”, nadając mu po większej części najfałszywsze znaczenie, osobliwie w miarę rozpowszechnienia w świecie konkurencyjnego rytuału życia. W imię tego honoru rozpoczynano wojny zaborcze i w imię jego asymilowano nagwałt plemiona obce ze swoim. Stał się on prawie równoznaczny ze zbiorową, zrzeszoną chęcią panowania i wyzyskiwania, i dotychczas używają go dyplomaci za środek rozmieniania mas narodowych lub za pokrywkę swych obliczeń i planów.

Wszystkie te rodzaje honoru przeszły od Europy zachodniej wraz z chrześcijaństwem i rycerstwem do nas. Przyjąwszy pasowanie na zachodnio-europejskich rycerzy, zaczęliśmy się pojedynkować, mieliśmy z powodu niewiernych żon straszne zaburzenia za Bolesława Śmiałego,

pogardziliśmy przemysłem i handlem, z biegiem czasu zaczęliśmy dbać o świetność klejnotu rodowego, a zarazem rozbijać na wielką skalę (przykład — Ukraina i tak często uprawnione „zajazdy”), przyjęliśmy, jednym słowem, cały system moralny, który nosi miano „honoru”.

Rewolucya francuzka w tej dziedzinie mało co zmieniła i od czasu, gdy syn sławnego habibiego — naturalisty na gilotynie uznał za stosowne te tylko wyrzec słowa: „Citoyens, je suis Buffon!” — honor jest skazany na wieczną niezmiennosc.

Może on zginąć, ale zmienić się nie może.

W porównaniu jednak z średniemi, wielki nowo dodały doń świeży, a ważny żywioł: konwenans. Zdaje się, że początku jego szukać należy w społeczeństwie angielskiem, które pierwsze z europejskich pewne stałe formy życia przybrało i utrzymało najdłużej, ani myśląc zauważyć, że w ciągu kilku wieków utraciły one swoją żywotność i zdatność. Konwenans jest systematem — jeśli go systematem nazwać można — najbardziej konserwatywnym i najdespotyczniejszym. Jest to uszanowanie tego, co przez dziadów naszych zostało „przyjęte”, ściągają się do t. zw. stosunków „towarzyskich” i ma na celu wytworzenie różnicy między klasami niższymi i wyższymi. „Gdyby nie to i nie to, — mówi się nieraz o formach światowych — czemżebyśmy się od tego oto chłopstwa różnili?” W tem leży też rozwiązanie zagadki jego pochodzenia. Tracąc stopniowo swe używane stanowisko pod względem wznoszącego stanu trzeciego, stając się nawet finansowo od niego zależnym, postanowiło rycerstwo zewnętrzne wytworzyć różnicę, inaczej żyć, niż mieszcuchy i żydzi. Mieszczaństwo zaś, które nieraz rycerzy naśladowało, i teraz nie pokpiło sprawę: musiało się przeciwie od protoplastów stanu czwartego oddzielić; dość, że obecnie burżuazyja, kto wie, czy nie zacieklej i drobnostkowiej, niż arystokracja, konwenansów się trzyma i broni. Że jest konwenans na wskrosz zewnętrzny, dowodzić nie trzeba. Członek współczesnej śmietanki arystokratycznej dba nie o to, aby mu żona wierną była, ale o to jedynie, aby niewierność jej nie wywołała skandalu, któryby go wobec jego „sfery” znielawiał. O swoją moralność dba również o tyle tylko, o ile nie chce, aby się coś brzydkiego rozgłosiło. A mimo to jest ten konwenans potężną siłą, siłą, co nawet z Byronem do walki śmiało stanęła i — nie została zwyciężona. Nie dość: przyswaja on sobie często miano moralności i pod jej sztandarem występuje, spotwarzając tych, co go nie uznają... Na jedno nam jeszcze pytanie co do honoru odpowiedzieć wypada: w jakim stopniu zwraca on, jako system moralny, uwagę na otoczenie człowieka, na ludzi bliźnich? Widzieliśmy, że ci, w umysłach których powstawał, w małej bardzo od szerszego otoczenia znajdowali się zależności, że jedynie samolubne, a, co najwyżej, kastowe pobudki przy tworzeniu honorowego systemu nimi kierowały. Weźmy też w obecnej dobie człowieka, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie honorowego, a przekonamy się, że popęd altruistyczny niezmiernie słabo w nim jest rozwinięty. O łączności z całym społeczeństwem, jako o obowiązku, ani słyszeć, ani marzyć nie chce: uznaje tylko łączność ze swoją „sferą”, i to łączność przeważnie towarzyską. Nie obraża on tylko tych, którzy jego obrazić mogą, bo z tego wynikłby skandal: natomiast słabszymi pod jakim bądź względem zwykle pomiata.

Długi płaci, ale tylko „honorowe”, ponieważ zależą one od jego łaski i ponieważ, gdyby ich nie oddał, samby podobne mógł utracić: wcale dobrowolnie płaci rzadko. Wyzysk, byle grzechny, zhańbienie kobiety, byle bez skandalu, — bynajmniej honorowego sumienia mu nie obciąża; więcej mu idzie o to, żeby się nie „zblamować” pod jakim bądź salonowym względem.

Teraz mamy prawo przytoczyć jeszcze jeden dowód na poparcie twierdzenia, że konwenans jest żywiołem pokrewnym honorowi i w skład go wchodzącym, i że zwolennikom obydwóch tych systematów idzie przedewszystkiem o to, co ludzie powiedzą. Opinia, choćby najpowierzliwiejsza, pewnej części ogółu, którą za ludzi uważają, jest pierwszym probierzem, na jaki ogładają się w swych postępach.

(d. o. n.)



## BEZ OBLUDY.

Za przeproszeniem wolnej konkurencji. — Kłopoty pani majstrowej. — Czem różnimy się od żydów?

W jednym z artykułów dziesiętnej *Głosu* dałmy czytelnikom krótki zarys usiłowań inteligencji angielskiej, mających na celu udostępnienie wyższej oświaty ludowi (*university extension*). W najbliższej też przyszłości powiemy o pokrewnym ruchu umysłów w Norwegii i Szwecji. Wobec takich nowatorskich zachcianek Północy i Zachodu, nie od rzeczy będzie zobaczyć, jak sprawy podobne stają u nas — w Warszawie.

Ostatnie numery gazet podnoszą znowu głosy niezadowolenia ze stanu szkół rzemieślniczo-uciecznych, a *Kuryjer Warszawski* domaga się wyznaczenia innego jakiegoś dnia w tygodniu na szkolną pracę dzieci, uczących się rzemiosła. Nie koniec na tem. Ministerjum, jak mówią *Petersbursk. Wied.*, zwołuje obecnie komisję, mającą uregulować stosunki majstrów do terminatorów. Co do nas, to sądzilibyśmy, iż, jakkolwiek postać przybiorą owe stosunki, uważać je należy za przejściowe i starać się o jak najprędzkie zastąpienie innemi: dość już mamy średnio-wiecznego handlu dziećmi, sprzedawanymi w niewole majstrów cechowych. Naukę rzemiosła, przepłatana skrobaniem kartofli i nianieniem dzieci, powinno zastąpić społeczeństwo systematycznym wykładem szkolnym. Zamiast setek majstrów-nauczycieli, wtajemniczających obecnie dzieci w „sekrety kunsztu” za cenę zdrowia, rozumu i moralności terminatora, kilkunastu ich tylko potrzebować będą wzorowe warsztaty szkoły. Ponieważ głównie wzgląd na żywienie i ubieranie dziecka każe dzisiaj rodzicom oddawać je na pewną i wiadomą im poniewierkę, więc mająca obradować komisja zechce zapewne ważny ten czynnik również uwzględnić: szkoła rzemieślnicza mogłaby, wzorem istniejących już gdzieindziej tego rodzaju zakładów, dawać, jeżeli nie całodzienny, to przynajmniej połowiczny posiłek dzieciom. Społeczeństwo ciężar taki z łatwością na siebie wzięłoby: dwa grosze podatku na każdej parze butów — nakarmiłoby wszystkie głodne szewczątka warszawskie. Potrzeba tylko, aby podatek ten był bardzo mały, ściśle określony i możliwie jednostajny, iżby nie służył majstrom za pretekst do podnoszenia ceny obowią. Jako stadium przejściowe można byłoby doradzić porządek inny. Godziny ranne wszystkich dni poprzednie, np. od 8—12, dzieci mogłyby poświęcić obowiązkowej nauce szkolnej; po spożyciu obiadu w szkole i odpoczynku, na godzinę 2-gą mogłyby powracać do majstrów. Niema wielkiej obawy, iżby stosunek taki znacznie podniósł koszt rodziców: nauka w szkole — będzie bezpłatna, majstrom za pół dnia roboty mieliby ulgę w żywieniu, a w razie najgorszym mogliby przedłużyć okres terminowania do lat siedmiu. Praca ucznia bardziej oświeconego z pewnością wynagrodziłaby im koszt wynajęcia paru rąk do skrobania kartofli; z drugiej strony, terminator, w warunkach nie tak już zabójczych dla jego duszy i ciała, mógłby odważyć się na przedłużenie pobytu u majstra: nie zarabiałby na siebie przez czas dłuższy, niż dzisiaj, ale po jego upływie łatwiej dawałby sobie radę z warsztatową rutyną.

Mówię to wszystko nie dla tego, abym silnie wprzył we wpływ opinii u nas, ale dla przyszłego historyka „Żydów w Polsce”. Dla czego obowiązek takiego zaznaczania wkładam na pana Nusbauera? Dla tego, iż stopniowe używanie się nasze nie ulega dla mnie wątpliwości. Zauważono wielokrotnie, że warunki podobne w podobny sposób kształtują charakter narodów. Karyjerowiczostwo, zaklepienie się w sferze uczuć rodzinnych; schlebienie silniejszym, moralne tchórzostwo, brak przekonań wyraźnych, wstręt do nazywania rzeczy po imieniu — są to wszystko cechy, które musiały rozwinąć się i wybujać. Żydzi jednak przewyższają nas pod, pewnym bardzo ważnym względem, z kąd przypuszczam, że w „pojedynku szlachetnych” oni nad nami, nie zaś my nad nimi odniosą zwycięstwo. Rządząc się zasadą jawnego rabunku względem społeczeństw innych, uważając negację goimów za największy dla siebie zaszczyt, wewnątrz społeczności własnej okazują oni największą karność wobec opinii; jest to jedynie dzisiaj w Europie społeczeństwo, w którym człowiek dotknięty potępieniem ogołu na pewno może umrzeć z głodu; jest to w naszej części świata jedyny naród, wśród którego przed osobnikami, co ściągają na siebie klątwę przez opinię

ogółu wybranego rabina, uciekają zarówno uczniowi jak i nieuczniwi, zarówno dobroczyńcy jak i złodzieje. U nas przeciwnie: gdyby ktoś chciał uzmysłowić bezsilność opinii publicznej mógłby śmiało wskazać Warszawę. Stosuje się to tembardziej do wykroczeń mniejszych, do spekulantów, którzy, jak się zdaje, wzięli sobie wprost za jedyną zadanie życia, przekonywać wszystkich i każdego, że żadne odwoływanie się do sumienia i wstydu nie zdoła nami kierować. Każda praca z naszych instytucji publicznych posiada choć jednego takiego osobnika, który służy za ilustrację bezsilności naszego „vox populi.” W muzeum *Pszczelniczem* mieliśmy pana X., w Przemysłowem — siedzi p. Y., w *Tow. Kredyt. Ziems.* — p. V., w *Kredyt. Miejskiem* — p. Z. O każdym z nich mówi się publicznie, każdemu się zarzuca większe lub mniejsze wykroczenia, każdy z nich jednak „zasiada”, a na zapytanie, dla czego zasiada, można byłoby odpowiedzieć...

Ale oni mają oprócz tego *głowę i plecy*; głowa pozwala im snuć misterną pajęczynę takich moralnych i matematycznych rachunków, iżby nikt ładu w nich dojść nie mógł; plecy — pozwalają im właśnie nie robić rachunków innych.

W ciągu ostatnich dni kilku chorobę naszej opinii „demonstrował” przed publicznością i prasą pan Choromański, pod egidą p. Górskiego. Jeden zakpił sobie ze smutnych refleksyj i przepowiedni dzienników, drugi bronił go, radząc ogółowi nie wtrącać się do domowych spraw *Towarzystwa*. Prasa istotnie trwożyć się nie potrzebuje, ale, bądź co bądź, przyszły historyk „Żydów w Polsce” o faktach tych pamiętać powinien.

Maryjan Bohusz.

## GŁOSY.

Projekty Hirsza. — Kasy pożyczkowe. — Odczyty p. Czajewskiego. — O emigracji.

— Kiedy w Galicyi wchodzi w wykonanie fundacja Hirsza, zdaniem naszym, bardzo niebezpieczna dla ludności polskiej, milioner ten doprowadza do skutku inny projekt — przesiedlenia 500,000 żydów ruskich do Ameryki południowej. Taka myśl wydaje się nam zrazu o wiele sympatyczniejszą. W kolosalnym projekcie Hirsza biorą udział inni bankierzy żydowscy, pomiędzy nimi dom Rotszyldów. Na osiedlenie 500,000 żydów potrzeba będzie 80,000,000 fr. kapitału. Główny agent Hirsza dr. Loewenthal w listopadzie r. z. przybył do Buenos-Ayres celem wybrania i nabycia gruntów, już poprzednio zbadanych. Terytorjum ma być wybrane w północnej Argentynie lub w Urugwaju, koniecznie w pobliżu rzek spławnych i linii dróg żelaznych. Dzienniki południowo-amerykańskie cieszą się z osiedlenia tych „bons cultivateurs” (*Revue sud-americaine*), „braves agriculteurs russes” (*Courrier de la Plata*).

Okazuje się jednak z ostatnich wiadomości w tych samych pismach zamieszczonych, że baron Hirsza, w wielkiej wspaniałomyślności dla chrześcijan oświadcza przez swoich agentów, że im w koloniach swych osiąść pozwala, że pomiędzy 500,000 osadników, żydzi niekoniecznie nawet stanowią większość. To nadaje projektowi zgola odmienny charakter. Nie będą to już bowiem *kolonije rolnicze żydowskie*, ale *kolonije rolnicze wyszyskiwane przez żydów*. My, którzy dobrze znamy tych „bons cultivateurs” i „braves agriculteurs” wiemy, że inaczej w takich warunkach być nie może. W każdym razie, jednak pozbycie się chociażby nie 500 ale 200, a nawet 100 tysięcy nieprodukcyjnej ludności żydowskiej byłoby dla kraju naszego nader korzystnem, byleby tylko chłopci nasi nie znaleźli się wraz z nimi w nowych kolonijach, czego należałoby się obawiać.

— Kasy pożyczkowe dla rzemieślników i robotników, istniejące przy Towarzystwie dobroczynności, przynoszą rzeczywisty pożytek tym, dla których są założone. Temu nikt chyba nie zaprzeczy. Mogłyby jednak przynosić jeszcze większą korzyść, gdyby tylko zechciały pozbyć się niektórych wcale niepożądanych utrudnień. Oto jeden z dowodów. Pewien znajomy nam rzemieślnik potrzebował pożyczki 50 ra., udał się więc do kasy i przedstawił dwóch poręczycieli rzemieślników. Zarząd kasy poręczycieli uznał za nieodpowiedzialnych i zażądał podpi-

su dwóch fabrykantów. Żądanie to było zbyt uczynne, gdyż poręczyciele rzemieślnicy przedstawiali zupełną gwarancję, każdy z nich bowiem prócz różnych narzędzi posiadał jeszcze po dwie maszyny, wartujące każda przeszło po sto rubli. Gdyby zaciągający pożyczkę nie uiszczył się z długiem, w takim razie sprzedaż jednej maszyny któregośkolwiek z poręczycieli pokryłaby dług całkowicie. Czyż więc koniecznie potrzeba tu było podpisu fabrykantów? Takie wymagania utrudniają tylko otrzymanie pożyczki, zwracamy więc na to uwagę zarządu kas w nadziei, że głos nasz wywoła pożądaną zmianę.

Nie wiemy, czy sam prelegent, czy zarząd re-sursy obywatelskiej, czy może i jeden i drugi wpadli na pomysł, aby wcale nie ogrzewać sali odczytowej. Pocałunek wogóle należy do rzeczy bardzo gorących, przypuszczano więc, że pod wpływem płomienistych słów prelegenta, gorących spojrzeń i westchnień słuchaczek temperatura sali podniesie się do wymaganej wysokości. W sali przed i w czasie odczytu świeciły takie pustki, że nie było się nawet kogo spytać, czy i o ile domysł mój jest prawdziwy. Ponieważ temperatura stała niżej zera, więc też pierwsze słowa prelegenta zamarzyły w powietrzu i uszu moich doszły niewyraźne dźwięki, z których wyłowilem tylko kilka razy wyraz „ekonomiści”. Po pewnym czasie zacząłem przejmować większą ilość słów, później całe zdania, wreszcie okresy, chociaż niestety sens i logiczny związek pomiędzy pojedynczemi myślami, jako rzeczy bardziej delikatne, bardziej subtelne zawisły zmrożone w drodze.

Ze słów prelegenta dowiedziałem się, że pocałunek *jest* i że napróżno przeczy temu etykieta i ekonomiści (prelegent chciał prawdopodobnie powiedzieć „społeczny” i „społeczniczy”). Dalej dowiedziałem się, że niektóre gatunki pocałunków należą do rzeczy bardzo przyjemnych, co znow znalazłoby zaprzeczenie ze strony tychże społeczników i społeczniczek, gdyby ci byli obecni na odczycie.

Wyprowadziwszy te dwie, jak się okazuje, względne prawdy, p. Wiktor Czajewski zajął się w dalszym ciągu określeniem istoty pocałunku.

Wyszedłszy z założenia, że „pocałunek jest dzieckiem miłości” prelegent bardzo logicznie i konsekwentnie wyprowadził, że tenże „pocałunek jest siostrzeńcem poezyi”, posiłkując się jako logiczną przesłanką tym faktem, że poezycja jest siostrą miłości. Dalej wykazał, że pocałunek może być stosowanym jako „barometr uczuć” lub jako „telegraf, po którym przebiega iskra uczucia”. Dalej, co do istoty swojej pocałunek „jest drganiem jednej istoty dla drugiej; tak samo jak z drgań struny można poznać, czy melodia jest romansem, czy barkarolą, czy marszem tryumfalnym, tak samo z drgań, wykonywanych przy pocałunku można określać, czy jest on sielankowym, czy rodzinnym z odcieniem dramatycznym, czy zwyczajowym, czy egzaltowanym.

Na badaniu tych drgań prelegent oparł swą dość skomplikowaną klasyfikację pocałunków, w której, bliższy rozbiór i krytykę nie mamy najmniejszego zamiaru obecnie się wdawać.

W czasie odczytu prelegent popierał swe twierdzenia i wywody wyjątkami z rozmaitych poetów, które, niestety, głośno deklamował, w poetyczniejszych miejscach pomagając sobie w odczytywaniu rękopisu przez bicie w stół pięścią.

W ogóle możnaby było powiedzieć, że gdyby nie zimno, odczyt p. Wiktora Czajewskiego mógłby należeć do rzędu nieposledniejszych rozrywek, które z sobą zwykle karnawałowy sezon przynosi.

— *Moskowskija Wiedomosti* zamieszczają dosyć charakterystyczne uwagi o emigracji do Brazylii ludu z Królestwa:

„Po 25-letniej pracy — musimy patrzeć na to, jak włościanie tamtejsi, których obdarzyliśmy całymi obszarami ziemi, uciekają do jakiejś mistycznej i mitycznej dla nich „Brazylii”, bo w ojczyźnie nie mogą już znaleźć ani kawałka ziemi dla zapewnienia sobie kęsa chleba. W kraju, gdzie, jak się zdawało, wśród obspanej i dobrodziejstwami ludności przywiązanej do Rosji jest ugrunтовane, panami ziemi stali się kosmopolityczni spekulanci lub żarliwi patryjoci z pod sztandaru „Drang nach Osten”, widzimy tam całe miasta mówiące po niemiecku, widzimy posiadaczy naszej ziemi, odbywających służbę wojskową w armii, która już niejednokrotnie usiłowała wtrącać na terytorjum ruskie w ostatnich dwudziestu latach.



„Słowem rezultat jest taki, że wpływ ruski osłabił, a wrogi nam żywioł niemiecki wzmożił się strasznie.

„Codziennie słyszymy głosy odwiecznych naszych hypnotyzerów, powstających przeciwko „prześladowaniu” nieszczęśliwych obcokrajowców. Niemiec potrzebuje ziemi, czemuż więc odmawiać jej nieborakowi? Miejscowa ludność niech się wynosi do Brazylii, do Argentyny, zresztą dokąd się jej podoba, byle opróżniła miejsce dla mrowia obciwych ziemi obcokrajowców.

„Na zachodnich kresach naszych nie ma dziś buntu, ale dzieją się rzeczy jeszcze gorsze, jeszcze groźniejsze. Bunt można siłami, ale zrusyfikować prowincję niemiecką bez porównania trudniej.”

## Z KRAJU.

Rołożenie służby folwarcznej w Kaliskiem.—Spór formułki z życiem.—Ciekawy fakt.—Zuchwalstwo chłopskie i parcelacja.

Emigracja tegoroczna dała pobudkę do zbadania warunków bytu ludności bezrolnej, zwłaszcza zaś służby dworskiej. Z poprzedniej kroniki wiadomo już czytelnikom, że poruszenie tej sprawy przez A. Hempla w obrębie gubernii płockiej doprowadziło nawet do pewnych praktycznych rezultatów. Obecnie dowiadujemy się, że nietylko inicjatorowie wspomnianej przed dwoma tygodniami uchwały, ale w ogóle większość obywateli ziemskich w Płockiem, szczególnie w okolicach, z których wyszło za morze sporo ludzi—dobrowolnie lub pod naciskiem konieczności podwyższyła wynagrodzenie służby folwarcznej. Jakkolwiek dotychczas jest ono niewystarczające, ale i ta podwyżka drobna chociaż cokolwiek zmniejsza nędzę parobków.

W ostatnich numerach *Kaliszanina* znajdujemy artykuł p. J. Piaskowskiego, stwierdzający, że i w tych okolicach nie lepiej dzieje się służbie dworskiej. Autora tej korespondencji o stronność posądzić nie można, a jednak oto co pisze:

Po obliczeniu wydatków robotnika folwarcznego okazuje się, że pensji ledwie na własne ubranie i inne konieczne potrzeby mu wystarczy, „jeżeli zaś pobiera 16 rs., to mu brak będzie 2 rubli przynajmniej do oporządzenia się, musi więc chodzić w łachmanach, lub nawet w zimie obywać się bez kożucha”; na ubranie zaś dla żony i dzieci nie mu nie pozostaje.” Żona więc południami u żniwa lub przy kopaniu kartofli i dzieci starsze muszą zarobić sobie na ubranie oraz sól i okrasę. Mięso jedzą robotnicy folwarczni zazwyczaj tylko dwa razy do roku.

P. Piaskowski sądzi, że chyba powrót z Brazylii kilkunastu osób dowodnie przekona obalamuconych, iż tam gorzej ludziom, niż w kraju. Dodaje wszakże zaraz potem:

„Oprócz tego obywatele rolnicy, chcąc wstrzymać swych robotników od wychodźstwa do Brazylii, niech wydają im co kwartał zaśługi i pieniądze zarobkowe, także regularnie ordynaryję w zbożu czystem i w dostatecznej ilości, dają rolę pod kartofle i kapustę dobrze wymierzwioną i dokładnie uprawioną, ażeby ta bez zawodu wydawała dobry plon, krowy robotników niech niechodzą na oddzielnych pastwiskach, jak się to często trafia, lecz razem z krowami właściciela, ażeby mieli dosyć od nich mleka, jako okrasę. Mieszkanie dawać im wygodne, bo trafia się, iż na domach służby folwarcznej dachy są złe, przez dziury w dachu podczas deszczu leje się woda do izby, i zalewa im pościel, i to ich zniechęca; niewymagać od robotnika, ażeby jego żona odrabiała jeszcze po dniu w tygodniu z tej nędznej izby gdzie, mieszka, bo i takie znajdują się majątki, w których to się praktykuje; przy domach niech mają chlewiki dla prosiaka lub gęsi, i tych im trzymać niewzbrańać.

„W zimie niech dostają paliwa w dostatecznej ilości, ażeby robotnik zziębnięty, przyszedłszy z roboty do izby, mógł się w niej ogrzać, a nie szczekać zębami, jak się to czasami trafia, gdzie dostaje opału zbyt skąpo.

„Mając więc tu dostateczne utrzymanie za swą pracę i jaką taką wygodę w domu, nie dadzą się nikomu namówić do emigracji.”

Jest to wszakże objawem pocieszającym, że z pośród obywateli ziemskich coraz częściej odzywają się głosy, wykazujące oplakane warunki bytu służby folwarcznej i ludności robo-

tniczej, oraz nawołujące do poprawy tych nie-normalnych stosunków. Zapewne, że najczęściej przemawia tu interes własny, ale są też fakty, które dowodzą, że przynajmniej w pewnych jednostkach budzi się sumienie.

Korespondent *Gazety lubelskiej* pisze z powiatu janowskiego:

„Między ludem wiejskim, pomimo ogólnej biedy i narzekania, panuje gorączka nabywania ziemi dworskiej za pomocą pożyczki z Banku włościańskiego. Z nowych operacji dokonywanych się na tem polu, mamy do zanotowania zawarty przed kilkoma dniami układ o kupno folwarku Baraki.

„Folwark ten, w lekkiej piaszczystej ziemi, o milę od granicy galicyjskiej położony, ma przestrzeni ogółem 770 morgów,—w tem gruntu ornego z górą 300 m., łąk i pastwisk około 100 m., reszta lasu młodocianego, przetrzebionego, jednak zdatnego na karczunek; ma dość dobre budowle, oraz tartak, młyn, cegielnię. Nabyty został ogółem bez inwentarzy, po 1060 rs. za włókę—pod dogodnymi dla nabywców warunkami wypłaty szacunku.

„Mówią też o zamierzonej sprzedaży części dóbr Rzeczyca Ziemiańska, lecz warunki jeszcze nie są ułożone. Wiosna dopiero ożywi te transakcje”.

Z wielu innych stron kraju nadchodzą podobne wiadomości.

J. Nieborski.

## Listy ze wsi.

Z Lubelskiego.

### I.

Co mówią chłopi o szlachcie i księżach.—Stosunek chłopów do innych warstw oświeconych.

Niedawne stosunkowo osiedlenie się w okolicy i trudność w zebraniu materiału, potrzebnego do szerszych uogólnień, nie pozwala mi podzielić się z czytelnikiem dokładną charakterystyką danej okolicy. Doraźnie tylko zebrana wiązanka spostrzeżeń i faktów zapełni list niniejszy.

Kwestya nieukończonych serwitutów najczęściej skłania włościan do wydawania sądów o większych właścicielach ziemskich. W innych wypadkach zajmują się nimi bardzo mało i, że się tak wyrażę, zapatrują się na nich z pewną lekceważącą pobłażliwością. „At, dobry pan, tylko już co żydów, to zanadto lubi”—oto najczęstsze zdanie chłopów, jakie zdarzyło mi się słyszeć o ogóle obywatelstwa. W innej wiosce opowiadano o panienkach bardzo dobrych: „uczyły nawet dzieci nasze bez jedne pół-zimy, potem im się sprzykrzyło, ale zawdy bardzo som dobre.” Dobrze znanym jest ów łatwo stygnący zapal panieński w nauczaniu ludu; ale i za tę okruszynę dobrych chęci wieśniak nie przestanie wychwalać je i błogosławić. Gdzie sprawa serwitutowa nie została rozstrzygniętą, stosunki w wyjątkowych tylko razach nie ulegają widocznemu naprężeniu. Pewien niepowszednio inteligentny i uczciwy włościanin żalił się, że nie mógł uprawiać łubinu użyźnić piaszczystych swych gruntów, gdyż nie miał u kogo poradzić się—w jaki sposób obchodzić się należy z nieznaną mu dobrze rośliną. „Do dworu—mówił—ani nawet do rządcy przystępu mieć nie możemy, bo z powodu serwitutów ciągle mamy zatargi. Panienska nawet, gdy czasem daje książeczki do czytania, to pyta się każdego, czy aby nie z naszej wsi, bo dla nas nie ma nic do dania. I ktooby to pomyślał, że do tego dojdzie! Panie także uczciwe, o oświatę dbałe, ale brat je pono tak podburzył, że już teraz do nijakiej zgody dojść nie można.” Te dosłownie przytoczone wyrazy rzucają dokładne światło na wiecznie jęczącą się ranę naszych stosunków wiejskich. A gdy tak postępuje inteligencja, dziwić się nie można, że w duszy chłopów zakorzenia się coraz głębiej słuszna nieufność względem szlachty, rozciągając się nawet na inteligencję wogóle. Bardziej rozwinięci umieją ją nawet historycznie umotywować.

Wracając do sądów włościan o „panach dziedzicach”, zaznaczam, że dotychczas spotkałam się z jednym tylko nader pochlebnym zdaniem o pewnym byłym właścicielu majątku, a zarazem lekarzu. Z konieczności stosunki ze wsią były inne i liczniejsze, niż w zwykłych warun-

kach. Przytem w obejściu się lekarza z sługami było wiele ludzkości i sąsiedzkiej zyczliwości. To też pamięć o nim żyje we wdzięcznych sercach ludu nawet z dalszych okolic, chociaż od kilku lat już opuścił swoje stanowisko. Ciekawym jest fakt, że wcale nie filantropijne udzielanie porady lekarskiej wpłynęło na wielką wziętość doktora. Stosunki były oparte na zobowiązującym interesie, a zasadę w honoraryjach lekarskich stanowiło ustosunkowane do zaobciążenia pacjenta, niewygodowane wynagrodzenie. Jakoż wydatek nawet pieniężny, choć tak ciężki dla chłopów, nie zrażał bynajmniej mieszkańców do szukania u niego porady lekarskiej. Obecnie znajdują się w sąsiedztwie lekarze, o których wiem, że chłopów leczą darmo, a jednak ani w połowie nie cieszą się tem zaufaniem i wziętością, jaką uzyskał sobie poprzednik. Jako wielki przymiot poczytywano mu to, że gdy chodziło o nieuleczalną chorobę, ostrzegał krewnych, żeby napróżno nie wydatkowali na leki, które niewielką ulgę mogą przynieść choremu. Wszystko więc zależy od osobistości lekarza. Chłop równie dobrze jak i my pozna się na jego wartości i zdolnościach. Gdy jednak przyszło do uregulowania serwitutów z tym tak ze wszechmiar szanowanym lekarzem, chłopci naturalnie okazali się równie nieufni, jak zwykle w podobnych wypadkach. Nawet gdy tenże lekarz doradzał im nabycie swojego majątku na bardzo przystępnych warunkach, nie wierzyli, że szczerze radził, i dopiero w lat parę za droższe pieniądze i za poradą żyda nabyli 5 wlok tejże ziemi w dziesięciu na współkę. Gdy jednak obecnie powstają wśród nich fałszywe alarmy, wówczas za każdym razem zjawiają się tłumnie w mieście po naradę do swego dawnego „doktora-dziedzica”. I czy to przekonanie się o jego bezinteresowności, czy też wiara w prawdziwą dla nich zyczliwość sprawia, iż odtąd postępują zgodnie z udzielonemi im radami. Trzeba jeszcze dodać, że w zdobyciu większego jeszcze zaufania przeszkodziło mu dość rozpowszechnione mniemanie, że jest „masonem”, t. j. w rozumieniu ludowem—niedowiarkiem.

Zauważyłam, że w wiosce, gdzie przebywał wyżej wzmiankowany lekarz, ludność stała się pohopniejszą do wzywania prawdziwych lekarzy w wypadkach choroby. Naturalnie, i tu zdarzają się wypadki udawania się do sławnych znachorów, ale, ogólnie biorąc, należą one do wyjątków. Z czysto zewnętrznych cech, jakie uderzyły mnie w danej wiosce, a które przypisują bliższemu stosunkom ze dworem, jest pewna swoboda w towarzyskim zachowaniu się włościan ze szlachtą. Inteligent, wchodząc tu do chaty, nie spotyka się z przymusem i boczeniem się gospodarza na rzadkiego surdutowego gościa. Przeciwnie, uprzejmość połączona z serdecznością, a niekiedy niemiłym nawet pochlebstwem, otacza gościa. Proszą siadać i gwarzą wesole, tłumacząc sobie, że „państwu” musi się na wsi bardzo przykrzyć, jeżeli nie pogardzają nawet prostym chłopem i zachodzą w jego prog.

O wielkiem znaczeniu księży, a małym ich w rzeczywistości wpływie na lud dałoby się wiele powiedzieć. Znałam uczzonego proboszcza, który już ze względu na swe zamiłowanie słęczenia nad książką zamało był przystępnym dla swoich parafjan. A jednak zachęcanie do oświaty działo się tyle, że cała prawie młodzież wsi parafjalnej nauczyła się czytać. Zaraz następnej zimy, po usunięciu się wyżej wymienionego proboszcza, karczma poczęła licznie napędnąć się chłopami. Niejednokrotnie doszły uszu moich bardzo surowe krytyki postępowania miejscowych proboszczów. O księdzu twierdzą, że jest nadzwyczaj chytry. Zauważyli np., że ogród swój obsadzał drzewami, sadząc je po za płotem, a gdy ten runął, nowy postawiono już po drugiej stronie wysadzonej alei. Ogólnie jednak odzywają się nawet o tym proboszczu dosyć korzystnie. O księdzu Y. znowu twierdzą, że nie zdziiera ludzi, jak inni, a nawet wypisuje i pozycza gazetę, ale gdy się po nią przyjedzie, to ani z człowiekiem pogoda, ani się przyzyta, co się najwięcej podobało, lub czy się ma inne książki do czytania,—widać oświata na sercu wcale mu nie leży.

Co prawda stanowisko kapłanów z powołania, a nie tylko z imienia, jest bardzo trudne i wymagające poświęcenia.

Co do reszty inteligencji wiejskiej, t. j. nauczycieli i pisarzy gminnych, zamało jeszcze nagromadziło się materiału, ażeby coś pewnego o wpływie ich na lud dało się powiedzieć. Za-



uwazyłam tylko, że za najlepszego nauczyciela uważają tego, który w jaknajkrótszym czasie nauczy dzieci czytać i pisać, o umoralnienie i rozwinięcie nie idzie im wcale. Czasami nader korzystny wpływ na lud wywierają oświeceni matematyczkowi rzemieślnicy. Jest to żywił nader ruchliwy i częstokroć obyciem się swoim pobudzający zadomowionego wieśniaka do rozszerzenia się w szerszym świecie. Naturalnie, wpływ ten ma o tyle tylko miejsce, o ile w grę nie wchodzi bardzo rozpowszechnione małpowanie szlachty w dążności wyodrębniania się klasowego, które, nawiasem mówiąc, jest poważnym złem naszych stosunków wiejskich i stanowi zawsze trudny szkopał do ominięcia, gdy idzie o dobro ogółu.

W. K. Szczęsna.

## Korespondencja „Głosu”.

Z okolic Mławy.

(Byt materyjalny włościan małorolnych).

Liczni korespondenci z różnych stron kraju, zastanawiając się nad przyczyną wychodźstwa do Brazylii, wyjaśnili, iż złożyło się na to wiele różnorodnych przyczyn, a głównie niedostatek pośród ludu.

Głównie emigrowali służący dworscy, położenie których zwłaszcza, w ostatnich czasach, rzeczywiście jest bardzo trudnym, lecz że kwestyja ta dostatecznie została omówioną w szpaltach *Głosu* w artykule pod tytułem „Emigracyja z gubernii Płockiej”, w korespondencji więc niżej nie pomówimy o małorolnych włościanach w Mławskiem, gdyż i oni znajdują się w podobnie krytycznym stanie. Włościanie uwłaszczeni dzielą się na kilka kategorii.

1. Gospodarze, posiadający najmniej morgów 15, są najzamożniejsi tam, gdzie separacyja gruntów z dworem została przeprowadzoną, tam zaś, gdzie to nastąpiło, położenie i tej kategorii rolników nie jest zadawalniacym. Trzypolówka na rozrzuconych (po 10-ciu nieraz polach) zagonikach, nigdy nieugorowanych, wyjątkowo tak ziemie, że nie daje tyle zboża, aby chleb był ich pożywieniem codziennym. Para koni potrzebnych do gospodarstwa większą część zbioru zjada; chów bydła i nierogacizny, który mógłby wpłynąć na dobrobyt chłopu, wstrzymuje tabela likwidacyjna.

2. Tak zwani przed uwłaszczeniem „kopiarze”, obecnie właściciele 3 do 5 morgów, są jeszcze biedniejsi, nie mogą bowiem utrzymać inwentarza roboczego, lecz go muszą najmować, a cena dnia sprężajnego jest tak wysoka, że gospodarstwo nie jest w stanie wydatku tego zwrócić. Weźmy np. przeciętną wioskę z 30 uwłaszczonych; z tych tylko 6-ciu posiada konie. Łatwo pojąć, co się dzieje w czasie siewu w jesieni lub na wiosnę. Właściciel konia pewny, że najmie go nie jeden to drugi, każe sobie dobrze płacić, a szkapu, nieraz za rs. 10 nabija, zaledwie 1/2 morga małego dziennie zorać może, tembardziej że zagoników po wszystkich polach trzeba szukać. Wobec tego jednorazowe zoranie morga małego kosztuje rs. 2. Największa bieda pod tym względem panuje w jesieni, w czasie kopania kartofli, których nawet najbiedniejszy chłop ma kilkanaście worków. Wożą je też do północy, biorąc po 10 groszy od worka.

3-cią kategorię stanowią byli ogrodnicy dworscy, obecnie posiadający od kilku lech do 2 morgów. Należący do 2-giej i 3-iej kategorii są przynajmniej o tyle szczęśliwi, że mają własne mieszkania, lecz jeszcze biedniejszymi są:

4) uwłaszczeni na probostwach. Ci, doznając niedogodności właściwych powyższym, są właścicielami mniej lub więcej 4 morgowych osad nie tylko bez mieszkania i wszelkich budowli, nie tylko bez placów pod budynki, lecz nawet bez żadnych służebności. Taki właściciel musi najmować konie do uprawy, mieszkanie, budowlę, pastwisko dla krowy, cały rok prawie pracuje nato wszystko, jako najemnik lub odrobnik, i z pewnością do gruntu dokłada.

5. Uwłaszczeni na pustkach. Pustkami nazywały się w czasie uwłaszczenia gruntu będące niegdyś w posiadaniu gospodarzy, tabelą pretacyjną objętych. Osady te, jako własność dworu, przed 1864 r. zostały zniesione i przyłączone do

folwarku, zaś w czasie uwłaszczenia rozdane na własność włościanom i podzielone na małe osadki po największej części nawet bez placów pod budowlę. Ci przynajmniej są o tyle szczęśliwi od uwłaszczonych na probostwie, że mają jakieś służebności, n. p. na pastwisko i zbieranie w takiej ilości, w jakiej niegdyś korzystał 15 morgowy gospodarz, to jest mogą paść n. p. 4 krowy i zebrać w lesie dworskim 8 fur opału. Klótnie o to pomiędzy nimi, są na porządku dziennym.

Jan Flewka.

## Przegląd społeczny.

**Łomża.** (Kor. „Głosu”). W listopadzie odbyło się w miejscowym magistracie ogólne zebranie członków czynnych i honorowych towarzystwa straży ogniowej ochotniczej, na którym dokonano wyborów naczelnika i jego pomocnika, tudzież członków rady gospodarczej na rok przyszły. Przy wyborach naczelnika największą ilość głosów otrzymał p. Szumański, rejent a zarazem były naczelnik, straży ogniowej, na pomocnika—p. Cabert, urzędnik z towarzystwa kredytowego ziemskiego. Na temże zebraniu, po wyborach, przeczytano sprawozdanie z czynności i funduszu straży za rok przeszły, a 11-ty istnienia w mieście naszym. Ze sprawozdania tego okazuje się, że straż liczyła 200 członków czynnych i 127 honorowych. W roku przeszłym była czynną 6 razy. Dochodu miała w raz z remanentem z dawnych lat 809 rs. 87 kop. (w tem ze składek członków 336 rs. i od gubernijalnego towarzystwa ubezpieczeń 200 rs.), rozchodu zaś 696 rs. 65 kop. W sprawozdaniu tem straż przedstawia się liczebnie bardzo dobrze, gdy tymczasem w rzeczywistości tak nie jest, czego najlepszym dowodem służą pożary i ówoczenia strażackie, zwane próbami, na których zaledwie połowa straży, a często nawet mniejsza część udziału przyjmuje. Tak np. na najliczniejszej próbie w rokueszłym było zaledwie 72 strażaków. Jest to bardzo smutne zjawisko, dowodzące próżności strażaków, którzy chcą, nosząc znaczek, tylko figurować z imienia i nazwiska w sprawozdaniu, chodząc bezpłatnie, jako deżurni, do teatru i bywać na balach strażackich, ale na próby odbywające się zwykle w lecie, przytem w dni świąteczne — nie mają czasu. Dla usunięcia złego po winna być urządzona jakaś ściślejsza kontrola i ci, co nie mogą lub nie chcą spełniać przyjętych na się dobrowolnie obowiązków—powinni być wykreśleni ze straży. Alf.

**Łódź.** (Kor. „Głosu”). Nakoniec otwarto tak długo zapowiadany szpital, wystawiony przez p. Poznańskiego dla gminy żydowskiej. O szpitalu tym w prasie krąży wieści, iż ma on służyć dla chorych bez różnicy wyznania i skutkiem tego p. Poznańskiemu dostają się niezasłużone pochwały, gdyż szpital ten, jako wyznaniowy, służy wyłącznie dla żydów, co zaś do innych wyznań dopuszczani są jedynie w razie nagłych wypadków, jak to zastrzeżona ustawa szpitalna. A zatem chorzy innych wyznań dopuszczani są jedynie wyjątkowo i to dzięki przepisom, nie należy więc za to chwalić p. Poznańskiego.—Kiedym się już rozgadał o szpitalu, to pozwolić, iż spytam się fabrykantów łódzkich żydów, dla czego na lekarzy fabrycznych biorą prawie wyłącznie żydów, choć robotnikami są w tych fabrykach chrześcijanie. Jeżeli inteligencyja chrześcijańska niechętnie się udaje do lekarzy żydów, to cóż dopiero mówić o robotnikach. Ci nigdy nie idą o pomoc do żyda, choćby za darmo i wolą płacić chrześcijaninowi, a żyda się radzić nie będą. Niech to będzie przesąd, ale w każdym razie trzeba się z nim liczyć.—W zjeździe sędziów pokoju rozpatrywano ciekawą sprawę Filipa Höhna, robotnika z fabryki żelaznej Mannaberga i Goldammera. H. pracował przez 10 lat we wspomnianej fabryce i stracił zdrowie, skutkiem wdychania różnych szkodliwych gazów w oddziale kotłarskim. Ekspertyza lekarska zadecydowała zatrucie i sąd na podstawie § 1382 kodeksu cywilnego przychylił się do żądania H. i przysądził mu 300 rs. odszkodowania i 14 rs. kosztów sądowych. — W resursie miał się odbyć bal w dniu 12 b. m., ale nie przyjdzie do skutku. — Na zakończenie przytaczam wam jeden ciekawy ustęp naszego *Dziennika*: „Onegdaj małżonkowie Ernest i Amalija Libich obchodzili 80 letnią rocznicę początku małżeńskiego. Staruszkowie liczą obecnie: on 101 rok, a ona 97. Pomimo jednak tego, że tutaj urodzili się, języka miejscowego zupełnie nie posiadają”. Pracownik.

**Z pod Raciąza.** (Kor. „Głosu”). Wśród ludu z okolic Raciąza krąży list, pisany z Brazylii przez jednego z emigrantów do rodziców, chłopów ze wsi Dreglina, w pow. sierpeckim. List wspomniany podajemy w całości, bez żadnej modyfikacji, poprawiwszy tylko błędy ortograficzne. Z jednej strony przedstawia on położenie emigrantów w świetle prawdy, z drugiej zaś daje pojęcie o sposobie pisania listów przez chłopów. Oto, co pisze emi-

grant z pod Raciąza: „Najpierwsze moje słowo: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Życzę wam zdrowia i wszystko, co od Pana Boga sobie życzą. Donoszę wam, kochani rodzice, jestem w Brazylii w mieście, co się nazywa Rio de Janeiro, i jestem u kupca Jose Casa, jestem w kramie na posłudze, zamiatam, dzwigam towary i innej pracy mam uczynek. A przedtem byłem w Paranie. Donoszę wam, kochani rodzice, weźcie Pana Boga do serca i nie przyjeżdżajcie do Brazylii, bo to nijak nie jest interes, jeno umęczenie na utrapienie ludzkie. W Paranie całe odwieczrze gorzej, jak to, nie przymierzając, bydlę, rozumu nie mające, pracowałem w poote ozola, i lichy był zarobek, i puścić jeszcze nie chcieli do Rio de Janeiro, gdzie chciałem jechać, coby na okręcie wrócić do was, aże się z jednym rosyjaninem <sup>1)</sup> kryjomo wy dostał z tego piekła. A tera u onego kupca też bieda wielka i okrutnie ciężko bez to, co nie biorę zaslug, jeno jadło marne, i całkiem mi nie plaguje. A bez to się dostałem do tego kupca, jako żaden okręt nie chciał zabrać bez pieniędzy, jako ich nie miałem, a żona tego kupca jest niemka, bez co z nią się mogę zmówić <sup>2)</sup>. A więcej już nie mam do napisania. Całuję was w ręce i nogi, kochani rodzice, i pozdrowicie siostry i braci, i kłaniam się Janowi Kalmańskiemu i Małgorzacie Kalmańskiej i całej familii Lukasiaków i Dombkowskiej i Teofli, i kłaniam się Michałowi Kaliszewskiemu i Józefie Kaliszewskiej i starym Kaliszewskim i wszystkim znajomym. A jak będziecie pisać, to nie do Jose Casa, bez to, coby musiał płacić tryngield, jeno napiszcie moje imię i tytuł, Rio de Janeiro, Gazeta de Noticias, to odbiorę od brata onej niemki, jako ma znajomość z takim, co nosi gazety. I kłaniam się jeszcze Konstantemu Siemianowskiemu i Karolinie Siemianowskiej i Słomińskiemu i Ruszczyńskiemu i Ruszczyńskiej. — Dzieło Józefa Gatkowskiego, 29 Października 1890 roku.” Wrażenie, jakie przytoczony list wywarł na chłopów z Dreglina i sąsiednich wsi, jest wielkie. Nie wątpię już oii obecnie, iż Brazylija nie jest ziemią obiecana. Wiele rodzin, wybierających się do Brazylii, po odczytaniu listu Gutkowskiego zaniechało podróży. Zresztą prąd emigracyjny osłabł i w dalszych okolicach. Przyczyniła się do tego zarówno zima, utrudniająca podróż do granicy, jak i zniknięcie z szerszej widowni agentów emigracyjnych, obawiających się pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej. W. R.

**Rypin.** (Kor. „Głosu”). Często spotykam w prasie utyskiwania na wyzysk aptekarski, żądania rewizyi taksy i ustawy. Byłoby pożądanem, by prasa zechciała zająć się tą kwestyją, zbadawszy ją jednak gruntowniej niż pp. Peserburzec lub Humaniki (N. 50 *Głosu*). Aptekarz średniej zamożności, w mieście powiatowem sprowadza rocznie towaru za 2,500 rubli, gdyby więc zadawał się procentem handlowym (10% netto i 30% brutto jak chce p. H. w Głosie) miałby 250 rs. rocznie dla siebie i 500 rs. na lokal, pracujących i t. d. To dowodzi, że do aptek nie można stosować ogólnych zasad handlu. Wskutek rozpowszechnionego mniemania o błogiem życiu aptekarskiem napływ t. z. adeptów farmacyi jest tak liczny, że znaczna część ich, skończywszy praktykę, pozostaje bez miejsca. W każdym mieście i miasteczku można spotkać „skończonych i nieskończonych” farmaceutów, po roku i dłużej oczekujących na posadę, dopóki nie zrozumieją, że minęły złote dni aptekarstwa, że aptekarzem może dziś zostać tylko kapitalista i że ten ostatni lepiej zrobi, uniesiowszy kapitał gdzieindziej. Gdyby ojcowie, chcący oddać synów do apteki, zbadali wprzód warunki, w jakich upływa życie pracowników aptecznych, a nade wszystko jedyną chyba w tym fachu niewolę, uświęconą zwyczajem, która pozwala zaledwie kilka godzin w tygodniu poświęcić sobie, n. b. na ulicy, bo mieszkania żaden z nich nie posiada — mielibyśmy mniej wykołojonych. Sądzę, że byt proletaryjatu aptekarskiego godzien jest uwagi. Wł. Moroz.

**Sosnowice.** (Kor. „Głosu”). W powiecie będzińskim powstały cztery nowe kopalnie węgla: „Henryk”, „Leopold”, „Władysław” i „Stanisław”, obejmujące ogółem 1,460,000 sąż. kw. przestrzeni. Eksploatował je będzie warszawskie towarzystwo kopalń węgla i przemysłu górniczego. *Górnik*.

## Z CESARSTWA.

**Petersburg.** Komisya ks. Wołkońskiego opracowuje nowe przepisy o egzaminach w gimnazyjach. Projektuje się mianowicie ograniczyć ich ilość, ale za to wprowadzić je do wszystkich klas, nie zaś jak dotąd tylko do trzech (4, 6 i 8). Z drugiej strony do egzaminów dopuszczeni być mają tylko uczniowie „wątpliwi”, uczący się zaś do-

<sup>1)</sup> Niezawodnie jest tu mowa o wychodźcy z gub. grodzieńskiej.

<sup>2)</sup> Autor listu był jakiś czas w Prusach, gdzie się nauczył nieco po niemiecku.



brze, lub zupełnie źle uwolnieni będą od nich. — Ministerjum oświaty zażądało zdania władz miejscowych co do postępów w naukach tych uczniów, którzy zdawali egzaminy wstępne na wiosnę, w porównaniu z tymi, którzy zdawali takowe po wakacjach. Rezultatem tego ma być zupełne zniesienie egzaminów powakacyjnych. — Świeżo zakończono zostały posiedzenia ziemstw w różnych guberniach. Saratowskie ziemstwo gubernijalne postanowiło zwrócić się do rządu z prośbą o wydzierżawienie ziem państwowych li tylko chłopom, oraz o zmniejszenie procentów pobieranych przez Bank włościański i wydawanie pożyczek w rozmiarze cen kupna. Analogiczną prośbę podało już poprzednio ziemstwo tambowskie. Twerskie ziemstwo zwraca się z prośbą o zupełne zniesienie kar cielesnych dla wszystkich stanów. Poprzednio ziemstwo smoleńskie postanowiło prosić o zniesienie kary chłosty dla tych przynajmniej chłopów, którzy ukończyli szkoły elementarne. Ziemstwo kurskie prosi o zmniejszenie podatku od ziemi, szlachta zaś saratowska zwraca uwagę na uciążliwość podatku spadkowego, zwłaszcza że ceny ziemi są obecnie znacznie niższe od określonych przed 7 laty, a to właśnie oznaczanie przyjmuje się za normę przy obliczaniu podatku. — W Towarzystwie wolnoekonomicznem podjęto kwestyję usunięcia żebractwa. Przedstawione 2 projekty: (Kryłowa i Oboleńskiego, red. *Rusk. Bogatstwa*) wzorują się one na planach generała Bootha, a mianowicie pragną wyworfienia kolonij rolniczych, w których znajdowałyby pracującą ludźmi, nie mogącą znaleźć przedsiębiorstwach prywatnych. Projekt Oboleńskiego opracowany jest bardzo szczegółowo: „kolonije pracodawcze” rozrzucone być mają po całym państwie, powstają specjalne „biura pracy” we wszystkich zakątkach; próżniaków i pijaków oddaje się do kolonij specjalnych z robotami przymusiłowymi i t. d. — Projektowany syndykat rafinerów cukru nie doszedł do skutku, ponieważ przystąpiła do niego zaledwie około  $\frac{2}{3}$  część zainteresowanych. — W lipcu r. b. upływa termin własności na dzieła Lermontowa. Kilkanaście pism ogłosiło, że wyda zupełny zbiór utworów znakomitego poety, jako premium bezpłatne. Firma Glazunowa, obecna posiadaczka praw, wyda wkrótce kompletny zbiór w 1 tomie z portretem za rs. 1, oprócz tego znany księgarz Pawlenkow przygotował wzorowe wydanie, które będzie daleko tańsze. — Redakcyjja *Ruskiej Myśli* wydała pisma Złatorwatskiego w 2 dużych tomach (po 2 szpalty na stronie) z portretem za 3 rs.

**Z pow. Oszmiańskiego.** Mieszkańcy osady Krewa, w ciągu kilkudziesięciu lat wiodli ze skarbem spór o znaczny kawał ziemi, który niesłusznie był im odjęty. Sprawa przechodziła przez wszystkie instancyje i w końcu rozstrzygnięta została na korzyść chłopów. Lecz tu dopiero zaczyna się sprawa. Na spornej ziemi przez ten czas wyrósł las, który nadzwyczajnie podobał się obrońcom chłopów pp. G. i M. Na jakich warunkach ci panowie podjęli się obrony chłopów, nie wiadomo, dosyć, że kiedy ci mieli już wejść w posiadanie odzyskanej ziemi i lasu, adwokaci wytoczyli im proces, żądając oddania wszystkich drzew z lasu większych nad pewien wymiar. I znowu sprawa, tę jednak adwokaci przegrali, chociaż tak pewni byli wygranej, że pobrali już od żydów zadatki na drzewo. Szkoda było zadatków, więc obrońcy weszli w układ z żydami, w celu wspólnej pracy nad skłanianiem chłopów do polubowowych ustępstw. Żydzi, rozumiejąc się, użyli do pośrednictwa wódki. We wszystkich szynkach otwarto wnet chłopom nieograniczony kredyt. Wielu przyjęło udział w pijatyce i przez 11 dni — jak mówią miejscowi ludzie — chłopci chodzili, jak struci. Idzie o uchwałę gromadzką, przychylną dla amatorów cudzego lasu i większość chłopów skłaniała się już ku głosowaniu za nią, kiedy baby wdały się w sprawę i żydom szyki popsuły. Nie dali oni jednak za wygraną; starają się pojedynczo wpływać na opinię gromady i używają w tym celu wszelkich znanych im środków. Czy im się uda postawić na swoim nie wiadomo. Adwokaci G. i M. pewni są swego, zawarli bowiem z góry z żydami kontrakty rejentalne na dostawę drzewa z chłopskiego lasu.

## Z ZAGRANICY.

**Kraków.** (Kor. „Głosu”). Z Wiednia nadeszła tu stanowcza wiadomość o zatwierdzeniu przez rząd fundacyi barona Hirscha „dla rozszerzenia nauki ludowej i dla pielęgnowania rękodzieł i rolnictwa wśród żydowskiej ludności Galicyi i Bukowiny.” Wiadomo, że dar paryskiego filantropa wynosi 12 milionów franków t. j. około 6 mil. złr. P. Hirsch nie zgodził się na żądanie hr. Taaffego, ażeby wszystkich członków kuratorji mianował rząd, obrano tedy drogę pośrednią, która pozornie wypadła na korzyść milionera, a mianowicie kuratorji składać się będzie z 18 członków, z których 4 mianuje rząd, a 14 fundator (w tej liczbie 13 żydów). Władza decydująca spoczywać będzie w ręku komitetu centralnego w Wiedniu, czego za korzystne poczytało nie

można, gdyż mieszanina wpływów ludzi, mało obznajomionych ze stosunkami szkolnictwa i rękodzieł Galicyi nie może tak skutecznie oddziaływać jak wówczas, gdyby krajem koronnym pozostawiono obszerniejszą władzę rozporządzania funduszami, tem więcej, że ostatnie czuwałości z natury rzeczy musiały nad ścisłością utrzymania charakteru rodzimego fundacyi. Dla nadzorowania szkół i zakładów ustanowione będą trzy komitety wykonawcze: w Lwowie, Krakowie i Czerniowcach. Językiem wykładowym w Galicyi ma być polski, na Bukowinie — niemiecki, przyczem niemieczyna obowiązuje jako przedmiot wykładowy, we wszystkich uczelniach. W miejscowościach gdzie niema szkół chrześcijańskich mają być, uczelnie przystępne także dla dzieci rodziców katolickich. Obok wykształcenia młodzieży żydowskiej dawać będzie fundacyja zapomogi i bezprocentowe pożyczki rękodzielnikom — żydom, w razie otwarcia przez nich własnych przedsiębiorstw. Słychać, że prezydentem kuratorji zostanie b. poseł Fürth, a do kuratorji powołani będą między innymi posłowie: Rapaport i Gniewosz, rząd, obok kuratora wyznaczy jeszcze do nadzoru fundacyi trzech urzędników ministerjalnych. Podobno jeszcze w bieżącym miesiącu ukonstytuje się kuratorji której skład uprawni nas do wysnucia wniosku, o ile zapis hirszowski utrzyma się w zakresach statutu granicach z jednej i o ile uwzględniad będzie potrzeby ogólnospoleczne naszego kraju z drugiej strony. Powtarzamy, że nietylko ustosunkowanie kuratorji pod względem wyznaniowym, lecz i indywidualne poglądy poszczególnych jej członków można uważać w danym razie za poważną podstawę do określenia, choćby w ogólnych zarysach, planu przyszłej działalności komitetów wykonawczych. W sprawie studjum rolniczego, którego dyrektorem będzie prof. Emil Godlewski z Dublan, dowiadują się dzienniki urzędowe, że minister oświaty nie przychylił się do prośby senatu, aby uczniowie, posiadający świadectwa z ukończenia szkół realnych mogli być przyjęci na zwyczajnych słuchaczy studjum. Maturzyści ze szkół realnych mogą być tylko dopuszczani do uczęszczania na pewne wykłady w charakterze studentów nadzwyczajnych i bez prawa składania egzaminów.

Dziesięć dni temu odbył się tutaj zjazd delegatów „kółek rolniczych” z pow. krakowskiego pod przewodnictwem prezesa „Tow. oświaty ludowej”, ks. Pelczera. Uchwalono między innymi rozszerzyć działalność sklepików chrześcijańskich i nakłaniać nauczycieli ludowych do uczęszczania na wykłady rolnictwa. — Nowa spółka wydawnicza stańczykowska przez prof. Staszewskiego zainicjowała już swą działalność. Spółka ta bogata i wpływowa, posiada bowiem w arsenale swym przeszło złr. 100,000 kapitału oraz kilkunastu „dobrze” i bardzo „dobrze” urodzonych posłów lub cichych „kandydatów” do foteli poselskich. Księgarnia „spółki” istnieje na rynku głównym pod dawną firmą Heumana i Żupańskiego a kierunkiem pana M. Stankiewicza. — Były prezes Akademii Umiejętności dr. Józef Majer obchodzić będzie 12 b. m. 60-oio letni jubileusz doktorski. Wice prezydentem miasta wybrany został ponownie p. Friedlein, księgarz. — Dr. J. Ochorowicz zapoznaje nas od kilku dni z „tajemnicami kapłanów egipskich.” Ponieważ prelekcya trać Afryką — pośpieszyły na nią krakowskie dewotki tłumnie. — *Vox.*

**Lwów.** (Kor. „Głosu”). — „Narodna Czasopis” dotąd popierająca posła Romańczuka, a raczej wygłoszony przezeń w sejmie program polityczny, już w drugim numerze wpisuje przywódcę rusinów t. z. „nowej ery” na indeks urzędowy, a mianowicie zarzuca mu, że nie trzymając się wytycznych punktów zakreślonego planu — zbyt wygórowane stawiał żądania na posiedzeniu „Narodny Rady”, które sprzeciwiają się polityce rządowej i nie licują z powagą kościoła (Romańczuk domagał się wyzwolenia cerkwi z pod wpływów jezuitów). W ten sposób Romańczuk stracił widome łaski namiestnictwa, „Nar. Czasopis” zaś obrzucają najrozmaitszymi zarzutami, zarówno stronnicy „Dila”, jak i „Czerw. Rusi”. Na mocy kurendy metropolitalnej, usunięto to ostatnie pismo z czytelników ludowych, za wypożyczanie artykułów z radykalnego „Narodu”. — Czterech ruskich kanoników (Pakiz, Pawlikow, Malinowski i Delikiewicz) wytoczyło proces posłowi ks. Syczyńskiemu, z powodu, że na zgromadzeniu „N. Rady” zarzucił komitetowi głodowemu, do którego powyżsi pracości należeli, niesumienne rozporządzanie funduszami. — Dr. Wojciech Kętrzyński, dyrektor zakładu im. Ossolińskich, obchodził tu 25-letni jubileusz swej dziejopisarskiej działalności. — Z wschodniej Galicyi dochodzą nas oiekawe szczegóły o rozwiniętej w tamtych stronach wierze ludu wiejskiego w „cudownych lekarzy”. Znachorstwo kwitnie szczególnie w Złotej pod Czechowem i Jaworskiem. Zebraniem faktami podzielę się z czytelnikami „Głosu” w najbliższym liście. — Dr. Tadeusz Pilat, napisał większą rzecz p. t. „W sprawie oświaty ludowej we wschodniej i środkowej Galicyi”. — Sprawa wypoliczkowania p. Chamskiego-Dzikowskiego przez p. Breitera, nabrała wielkiego rozgłosu. P. B. wystosował list otwarty do „Dzien. Pol.”, którego treść skłoniła dr. Ostaszewskiego, redaktora „Dziennika”, do poddania całej afery roz-

strzygnięciu sądu oficerskiego, gdyż autor „listu” wystąpił również z zarzutami przeciw p. Ostaszewskiemu, który jest porucznikiem rezerwowym. — *Lambda.*

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Ubiegły tydzień poświęcony nie daje obfitego materiału dla kronikarza politycznego. Nawet przyjęcia noworoczne nie przedstawiają w roku bieżącym nic godnego uwagi. Stosunkowo najwięcej mówiono o wielce przychylnych słowach nuncjusza papieskiego w Paryżu, zapewnił on bowiem dobitnie o swych szczerych życzeniach i sympatyjach nie tylko dla narodu francuzkiego, ale i dla jego władz. Zajęte przez stolicę apostolską stanowisko wpłynęło na całe duchowieństwo francuzkie, którego wybitni przedstawiciele coraz częściej manifestują swą zgodę z poglądami kardynała Lavigerie.

W ubiegłym tygodniu rzeczpospolita francuzka święciła nowy tryumf. Uzupełniające wybory do senatu przyniosły republikanom 10 nowych krzeseł, wydartych monarchistom. Z kandydatów poszczególnych wybór Freycineta, który jako program wystawił uzupełnienie dzieła reorganizacji armii i obrony narodowej, oraz wybór Juljusza Ferry'ego w departamencie Wogezów. Ten ostatni wybór może mieć większe znaczenie polityczne, ponieważ Ferry jest najzdolniejszym przywódcą stronnictwa oportunistycznego i marzy wciąż o odegraniu wybitnej roli.

W Austrii, jak zawsze, kwestyja czeska stoi napierszym planie. Sejm prazki rozpoczął w dalszym ciągu obrady nad nieszczęsną ugodą. Młodoczesi okazują coraz większą zaciętość, staroczesi ostatnie nadzieje pokładali na przychylniej odpowiedzi rządu na ich interpelacje, co do uznania języka czeskiego za urzędowy. Niestety, zawiedli się gorzko. Namiestnik odpowiedzieć wreszcie raczył, w sposób wprawdzie bardzo zawily i niejasny, tyle jednak zrozumieć było można, że rząd weźmie pod uwagę tę sprawę tylko w razie przyjęcia przez sejm zgody. Jest to nowy cios dla Riegera, który też ma podobno stanowczy zamiar usunąć się z życia politycznego. Jeżeli się tak stanie, to przodownictwo nad niedobitkami staroczeskimi obejmie Zeithammer, który tylko co właśnie wystąpił z wydziału krajowego. Zachodzi jednak obawa, że i on też będzie wolał usunąć się zupełnie.

W Prusach najważniejszą sprawą pozostaje wciąż zatarg rządu z sejmem w kwestyi reformy gminnej. Stronnictwa liberalne, szczęśliwie, że tym razem one to właśnie stanowią partyję rządową, doradzają rozwiązanie sejmku i nowe wybory. Konserwatyści obawiają się tego kroku ze strony rządu, jakkolwiek *Hamburger Nachrichten*, inspirowany przez ks. Bismarcka doradza stanowczy opór rządowi i jest pełen góbrej myśli co do rezultatów odwołania się do wyborców.

Wielkie wrażenie wywarło w Niemczech odwołanie Emina paszy przez Wissmana (komisarza rządowego). Usunięcie ze służby człowieka, którego tak niedawno wychwalano powszechnie i przyjęcie przez którego służby niemieckiej głoszone za czyn wielce patryjotyczny, wywołuje przykre zdumienie. Zatarg między Wissmanem a Eminem nie jest dotąd zupełnie wyjaśniony, gdyż w liczbie ogłoszonych urzędownie dokumentów niema odpowiedzi Emina na zarzuty Wissmana.

W dalszym ciągu prac nad reformą szkolną, zorganizowana została komisya, która przeprowadzi inspekcycję szkół, poczem wypracuje plan reformy. Przewodnictwo w komisji powierzono Hinzpeterowi, domniemanemu następcy ministra Gosslera, którego upadek głoszą już od paru miesięcy.

Z niacierpliwością oczekiwana konferencyja Parnella z O'Brienem odbyła się w d. 1 stycznia w Boulogne sur mer. Ponieważ nie ogłoszono sprawozdania urzędowego, kontentować się więc należy relacyją, pochodzącą jakoby od jednego z miejscowych uczestników konferencyi. Do porozumienia na razie nie doszło. W sprawie 44,000 f. st. złożonych u Monroe i S-ki w Paryżu, O'Brien zaproponował jakoby przeznaczenie ich na zapomogi fermom, przyczem administracyję funduszu powierzonoby ludziom bezstronnym. Parnell nie zgodził się na to, ponieważ, zdaniem jego, połowę sum przeznaczyć trzeba na agitacyję. Co się tyczy przewodnictwa nad grupą parlamentarną, to podobno O'Brien uważał za konieczne czasowe usunięcie się Parnella, jednocześnie jednak proponował zastąpienie Mac Carthy'ego przez Dillona. Parnell nie zgodził się na to i oświadczył, że usunie się w takim tylko razie, jeżeli przewodnictwo obejmie O'Brien. Wzmiankowany wyżej uczestnik zapewnia, że porozumienie wkrótce nastąpi, że stronnictwo irlandzkie zjednoczy się znowu i Parnell wkrótce otrzyma zupełne zadośćuczynienie. Układy, istotnie, zerwane nie zostały. W d. 6 nastąpiło nowe spotkanie w Boulogne, o którym jednak nie mamy dotąd żadnego sprawozdania.



Anglija przechodzi tymczasem ciężkie chwile. Nędza w Londynie przybrała groźne rozmiary. 90,000 osób nie może znaleźć zajęcia, towarzystwa dobroczynne nie mogą podjąć zadania. Głód w Irlandyi wzmagają się, wielokrotnie już odezwę, wzywającą do składek dla głodnych.

Strajk na kolejach szkockich, o którym pisaliśmy przed tygodniem, doprowadził do poważnego starcia z wojskiem. Towarzystwa kolejowe postanowiły usunąć strajkujących nie tylko z posad, ale i z zajmowanych mieszkań, ci zaś stawiali zacięty opór.

Powstanie indyjan w Stanach Zjednoczonych przybiera coraz większe rozmiary. Wystawione dotąd przeciw nim siły nie wystarczają. Powstanie, naturalnie, koniec końców, stłumionem zostanie i im dłużej się przeciągnie, tym bardziej zgubnem okaże się dla indyjan. Dziś już słyszeć się dają głosy, że sprawa skończy się może zupełnie niemiłym wymordowaniem czerwonoskórych.

Dla Europy nader ważnym może się okazać wynik procesu, wszczętego przez kilka firm amerykańskich przeciw billowi Mac Kinleya. Przy jego wydaniu dopuszczono się kilku błędów formalnych, rzeczono firmy zwrócić się do sądu z żądaniem unieważnienia wskutek tego całego billu.

## KRONIKA NAUKOWA.

Nowa instytucja naukowa założona w Petersburgu przez W. Ks. Oldenburskiego, zasługuje na bliższe poznanie już z tego choćby względu, że daje ona profanom wyobrażenie o współczesnych kierunkach i metodach badania w dziedzinie nauki, która od niedawna stała się doświadczalną—w dziedzinie medycyny.

Instytut przeznaczony jest przedewszystkiem do badań nad przyczynami chorób zakaźnych u ludzi i zwierząt, nad warunkami ich powstawania, rozwoju, upowszechniania się i środkami walki z nimi. Prócz stałych pracowników, instytut przyjmować będzie czasowych, którym da możliwość korzystania ze swych urządzeń pod kierownictwem specjalistów. Brakujące przyrządy na żądanie pracujących będą sprowadzane; gdyby np. dla ściślejszych badań odpowiedniemu się zdawało zwiędzenie tej lub innej miejscowości dotkniętej epidemią—instytut środki potemu daje.

Cały instytut składa się z następującego szeregu zabudowań i urządzeń:

Dwa piętrowy dom, w którym znajdujemy pięć oddziałów instytutu, odpowiadających liczbie uprawianych specjalności:

1) Bakteryjologiczny, 2) Fizyologiczny, 3) Chemiczny, 4) Biologiczny i 5) Doświadczalno-szczepieniowy.

We wszystkich pokojach, gdzie konieczną przy badaniach będzie czystość i dezynfekcja—ściany, sufity i podłogi, pokryte są specjalną farbą emalijowaną.

W tymże gmachu znajduje się sala sekcyjna dla zwierząt zarówno jak lodownia i krematorium dla trupów zwierzęcych, które mogą być doń wrzucane wprost ze stołów sekcyjnych. Prócz głównego gmachu, instytut zawiera:

Palarnię, w której znajdują się 32 obszerne klatki, z taką liczbą oddzielnych podwórek zewnętrznych; prócz tego izba do mycia psów, kuchnia dla nich. Podłogi ze ściekami, asfaltowane; ogrzewanie parą. Po za psiarnią znajduje się malpiarnia. Jest to dwupiętrowy budynek, o 14 pokojach. Również gmach dwupiętrowy przeznaczony dla różnych drobnych zwierząt. Znajdujemy tu bassen dla zwierząt wodnych, ptaszarnię i t. d. Każda klatka może być dokładnie izolowaną, ma swoje oddzielne urządzenia ogrzewające, wentylacyjne i wodociągowe.

Granzeryja—jako dopełnienie oddziału biologicznego.

Barak na 1—2 chorych. Jakkolwiek instytut nie ma zamiaru leczyć—zdarzyło się jednak może potrzeba obserwacji dłuższej chorego człowieka, która przedstawiłaby wielką wartość naukową. Dalej barak dla zwierząt, zarażonych chorobą od ludzi. Izby są tu tak urządzone, że można obserwować zwierzęta, nie wchodząc do nich, przez okna dachowe.

Budynek maszynowy, gdzie znajdują się maszyny parowe i kamery dezynfekcyjne, mianowicie: parowa, chemiczna, powietrzna i kamera do dezynfekowania ciała ludzkiego.

Wszystkie budynki będą oświetlane elektrycznością. Gaz znajduje się tylko w laboratoryjach.

Takim jest w zarysie ogólnym nowy instytut, którego zadaniem być musi: za pomocą prac uczonych badaczy dotrzeć do zasad sanitarnych, a więc i związanych z nimi ekonomicznych warunków życia.

## KRONIKA LITERACKA.

*Świętopelk Czech. Wycieczki p. Brouczka. Przełożył J. Nitowski. Warszawa. Nakładem T. Paprockiego i S-ki. 1891 r.*

*Klemens Junosza. Z zapadłych kątów. (Obrazki: Stracone szczęście, Z pamiętników roznosiciela, Młynarz z Zaradzia). Warszawa. Nakładem T. Paprockiego i S-ki 1891.*

*Alfred de Musset. Poezye. Przekład B. L. Warszawa, nakładem T. Paprockiego i S-ki 1891.*

Przekład Musseta należał się już nam dawno, p. B. L. miał więc najwidoczniej szczerze względem czytelników zamiary. Szkoda, że język przekładu pełen jest błędów i trywialności, które Musseta wcale nie przypominają. „czekają—wyciągają“, „Spójrz na twych dworzanów“, albo wreszcie

Ocean pieni się, wzdyma  
I niby niedźwiedz się żyma,  
Gdy zmrok

Zatapia w fali swój wzrok.

Obfitość zwrotów błędnych lub niezgrabnych, oraz takich słówek bez znaczenia, jak „wnet“, „zaś“, „tak“, „wciąż“ i t. d. uniemożliwia czytanie.

*A. Lange. Pogrzeb Shelleya. Warszawa, nakładem T. Paprockiego. 1891.*

*Kazimierz Gliński. Wspomnienie Tatrów (z marzeń o szarej godzinie). Warszawa, nakładem T. Paprockiego. 1891.*

Wiersz A. Langego znają nasi czytelnicy z urywku, jaki drukowaliśmy w „Głosie“. Jest to rodzaj poematiku fantastycznego, gdzie dużo zwrotów uderza oryginalnością formy i myśli.

„Wspomnienia Tatrów“ to pełen prostoty i siły liryczny opis górskich wycieczek i wrażeń.

*Święto umarłych p. Henryka Odyńca. Wyjątek z niewydanej całości p. t. „Warszawa w pieśni“. Warszawa 1890.*

*O leczeniu przewlekłych niezżytów płuc i suchot za pomocą wdechań gazowych. Podał dr. Józef Drzewiecki z Warszawy.*

Jest to odtwór niemieckiego artykułu, umieszczonego uprzednio w *Nowinach Lekarskich*, a podającego referat, który był przedstawiony na X międzynarodowym zjeździe lekarzy w Berlinie w sierpniu roku 1890.

*Praca umysłowa wobec maszyny p. Pawła Lafargue'a. Warszawa 1891.*

*Nastolnyj encyklopedyczny słownik. Wydanie Garbel i K<sup>o</sup>. Moskwa 1890. Zeszyty 5 i 6 (Android-Arra).*

*Djabetek. Wesoły kalendarzyk humorystyczno-karykatury na rok 1891. Warszawa. Skład główny u Centnerszvera.*

*Fantazyje i drobnostki p. Gabryję Zapolską. Warszawa 1891. Nakł. księg. T. Paprockiego i Spółki.*

*Karyjerowicz (Ciche tragedye). Powieść p. Józefa Rogoza. Kraków 1890. Nakł. G. Gebethnera i Spółki.*

*Przygody Robinsona. (Dla dzieci). Skreśliła F. M. Warszawa 1891.*

*Antek sierota. (Dla młodzieży). Z powieści Teresy Jadwigi „Stacho“ przerobiła R. M. Warszawa 1891.*

## KRONIKA PWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Przepisy o ochronie lasów rozciągnięto na cztery nowe gubernaje, a pomiędzy nimi na gubernię wołyńską. — Według nowych przepisów, wydanych przez zarząd dóbr państwa, udział w częściowym nabywaniu drzewa z lasów rządowych przyjmować mogą wyłącznie właściciele i mieszczanie rolnicy. — Ogłoszono okólnik ministra skarbu do zarządów akocy w guberniach granicznych z Austryją i Prusami, zaprowadzający pewne zmiany w dotychczasowych przepisach, a między innymi zmieniający szerokość pasa granicznego, podlegającego zawiadywaniu straży karczemnej z 45 wiorst na 21 w. — Ogłoszone zostało rozporządzenie co do poboru nowego podatku na utrzymanie zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskim.

— **Życie społeczne.** Ustawa przytułku dla chłopów wyznania katolickiego w Petersburgu została zatwierdzoną. — Termin sprzedaży dóbr powiatgenstajnowskich, wskutek starań ks. Hohenlohe, odroczony został na lat trzy. — Policya zbadała mieszkania stróżów w 102 domach w Warsz. i przekonano się, iż w 19 domach mieszkania te wprost niezdatne są do przebywania istot ludzkich. — P. Kozaryn, właściciel majątku Krupe w pow. Krasnostawskim, utwo-

rzył straż ogniową, wyłącznie z parobków dworskich złożoną. — W tych dniach przez Warszawę przeciągały kompanije włościan, złożone z kilkudziesięciu rodzin, pochodzące z pow. sobaczowskiego i łobeskiego, przemieszczające się na służbę do kilku majątków w gub. mińskiej. — Ministerjum spraw wewnętrznych zamierza zająć się zbadaaniem warunków życia flisaków, zajmujących się spławem drzewa, a to głównie z powodu wykrycia wśród nich znacznej śmiertelności i szerzenia się chorób epidemicznych. — Kurcewicz, inżynier, wyjechał z Warszawy do Brazylii dla objęcia tam wysokiej posady przy kolei. — W Wilnie odkryto znowu agenta emigracyjnego, lecz zbiegł. — Ministerjum sprawiedliwości nie uznało nagłości reformy sądów gminnych w Królestwie.

— **Kronika ekonomiczna.** W r. z. grady w Królestwie Polskiem zrzuciły szkód na przeszło 400,000 rs., z czego największą, gdyż 180,000 rs., przypada na gub. lubelską. — Ministerjum skarbu postanowiło urzędowo zaprzeczyć wieściom o zarazie na trzodę w Królestwie, rozszerzanym przez pisma niemieckie. — Kolej kursko-chorzowski-azowska przechodzi na własność rządu. — Fundusz ministerjum spraw wewnętrznych na zaspokojenie potrzeb ludności włościańskiej Królestwa Polskiego—wynosi 771,471 rs. — Wołako-Kamski bank handlowy nabył od magistratu warszawskiego resztę obligów pożyczki kanalizacyjnej trzeciej seryi w sumie 450,000 rs. — W Ozorkowie skarżą się na zastój w przemyśle. — Na wystawie środkowo-azyjatyckiej w Moskwie wystawę z Królestwa Polskiego stanowiącą odrębny oddział. — W celu zrewidowania ustawy rzemieślniczej ma być zwołana specjalna komisja, której głównem zadaniem będzie opracowanie przepisów, określających stosunek magistrów do czeladników i terminatorów. — Domy bankowe: Rothschild, Bleichröder, Disconto Gesellschaft, petersburski bank międzynarodowy i petersburski bank dyskontowy podjęły się przeprowadzenia konwersyi 4 1/2% konsolów z 1875 r. — Meksyk przystąpił do konwencji międzynarodowej o miarach i wagach dziesiętnych. — Na ogólną sumę pożyczek z banku włościańskiego 46,379,000 rs., udzielonych do d. 13 grudnia r. z., przesyła już na własność banku z powodu niewypłacalności dłużników i spełzonych na nich licytacyj gruntu włościańskie z pożyczką 5,708,364 rs. 82 kop., czyli 12,5% ziemi kupionej przez klientów banku. Prócz tego zalega niezapłaconych rat 727,000 rs., co odpowiada pożyczce w sumie 10,000,000 rs. — Kasa przemysłowców radomskich w ubiegłym półroczu miała obrotu 788,230 rs., czystego zaś zysku 4,049 rs. 28 kop.

**Szkoły i oświata.** Z d. 1 października kursa akuszerzy dla t. zw. babek wiejskich w instytucie położniczym przy szpitalu Dzieciątka Jezus odbywać się będą według nowo opracowanego przez władze lekarskie szerszego programu. — Termin otwarcia szkoły ogrodniczej p. Zawady w Częstochowie odroczono do kwietnia. — P. Chrzanowski, kandydat nauk filologicznych uniwersytetu warszawskiego, wydelegowany został przez uniwersytet za granicę dla studiów nad literaturą polską.

— **Literatura i sztuka.** Po przerobieniu Teatru wielkiego w Warszawie wszystkie miejsca w nim będą numerowane. — W salonie Krywulca wkrótce zobaczymy olbrzymie płótno Makarta *Bachus i Aryjadna*. — Nowy utwór dramatyczny Dandeta *L'obstacle* doznał w Paryżu pełnego zapału przyjęcia. — Modrzejewska wystąpi w Warszawie w lutym 9 raz. — Na urządzoną przez towarzystwo sztuk pięknych wystawę architektoniczną konkursową nadesłano 18 projektów. Dyrekcja teatrów warszawskich zaangażowała na występy gościnne śpiewaczkę dramatyczną francuzką p. Ambre i tenora bohaterskiego p. Baldiniego. — W Wiedniu utworzył się wśród kolonii polskiej komitet teatralny, który zamierza utworzyć stałe towarzystwo amatorskie na bieżący sezon zimowy. Repertuar ma się składać przeważnie ze sztuk ludowych. — *Gazeta Lekarska* rozpoczęła dwudziesty szósty rok istnienia. — *Alte und Neue Welt* zamieściła artykuł Halki o Janie Kochanowskim. — Znany krytyk literacki Berger miał w Wiedniu odczyt o hr. Tołstoj, gdzie wystąpił przeciw realizmowi. — Dochody spółki teatralnej lubelskiej zmniejszyły się do sumy 1,341 rs., podczas gdy w 1887 roku wynosiły 3,267 rs. — Weloński ukończył pomnik kardynała Czackiego. — Termin konkursu *Gazety radom.* na artykuł lub rozprawę w kwestyi zabezpieczenia dzieci po wsiach od nieszczęśliwych wypadków przedłużono do 1 maja. — Komedya Baluckiego *Klub kawalerów* wystawioną będzie po rusku w Petersburgu. — *Szkice węglem* Sienkiewicza wyszły w przekładzie czeskim. — W Berlinie zaczyna wychodzić nowe pismo lekarskie, poświęcone specjalnie leczeniu suchot limfą Kocha. — W *Kijewskich uniwersyteckich i wprost* znajduje się rozprawa K. Arabazina o Brodzińskim. — Miesięcznik *Now* zamieścił artykuł pana Librowicza, zawierający wykaz portretów Mickiewicza, odbitych w różnych wydawnictwach ruskich. — *Ruskoje bogactwo* drukuje przekład *Lalki* Prusa. — Wychodzące w Moskwie tanie pismo ilustrowane *Car Kolokol* w krótkim czasie pozyskało milion prenumeratorów (?). Pismo to przeznaczone jest dla sfer rzemieślniczych i kosztuje 2 rs. rocznie.



**Sądy.** Z powodu listu, zamieszczonego w *Roli* a podpisanego przez p. Nissensohna, p. A. Łętowski, pom. adw. przys. wystąpił ze skargą o potwarz i zniesławienie przeciw p. Jeleńskiemu, redaktorowi *Roli*, p. Nissensohnowi i właścicielce pensji p. Łapińskiej.

— **Rozmaitości.** Mormoni ze Stanów Zjednoczonych przenoszą się do Meksyku. — Mikado japoński pozwolił mężczyznom i kobietom grać razem w teatrach, podczas gdy dotychczas każda płeć grywała osobno. — Syndykat, zawiązany w Nowym Jorku, nabył dziennik *New York World*, drukujący się w 285,000 egzempl. za 4,500,000 dolarów.

— **Nekrologija.** Samuel Fühn, pisarz żydowski, w 1859—1880 r. wydawał w Wilnie pismo hebrajskie *Hakarmel* z dodatkami w języku ruskim, zm. w Wilnie. — Oktawijusz Feuillet, romansopisarz i dramaturg, zm. w Paryżu. — Kinglake, historyk, zm. w Londynie. — Agnieszka Baranowska, autorka kilku utworów poetyckich, zm. w Poznaniu. — Wiktor Szokalski, lekarz, autor wielu prac, zm. w Warszawie. — Emiljan Konarski, b. współpracownik *Gazety handlowej*, administrator *Kuryera Codziennego*, zm. w Warszawie. — Nikita Emin, oryentalista, zm. w Moskwie.

**Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.**

Wszystkich naszych prenumeratorów, żądających pierwszego zeszytu Inst. Polit. Spencera, zawiadamiamy, że 2-gi zesz. (rozesł. przy N. 52) jest dodatkiem do III-ego kwartału, 3-ci zesz. jako dodatek do IV kw. będzie rozesłany, wraz ze „spisem rzeczy“, w styczniu b. r. wszystkim prenumeratorem „Głosu“ z IV kw. 1890 r. Ci więc, którzy prenumerują „Głos“, począwszy od

III kw., mogą otrzymać I-szy zesz. za dopłatą 60 kop.

**Pierwszy zeszyt Inst. Pol. Spencera wysyłamy:** P. S. Stan. w Suw., p. Poc. w Łodzi, p. L. Zajk. w Jarosł., p. Buczk. w Zeg. 2 egz., p. Gumow. w Pakowie.

P. K. Korzyc. w Pet. Bellamy wysłany. Dobrego, popularnego podręcznika fizjologii w handlu nie ma, za wyjątkiem chyba Jerzykowskiego: „O budowie i czynnościach ciała ludzkiego“. Büchner—wyczerpany. Obecnie wychodzi zeszycami obszerny (dla przyrodników) podręcznik prof. Cybulskiego: „Fizjol. człowieka“.

Dr. Leop. Reh. w Wołod. Serdecznie dziękujemy.

P. Zof. Czern. w Min. Prz. dzieci i Prz. Ped. zaprenumerowane.

P. Hel. Jod. w Petersb. Wiecz. Rodz. zaprenumerowane. W razie zmiany adresu prosimy o wczesne zawiadomienie.

P. J. Bat. w Ewpat. Z ubiegłego roku pozostało 25 k. Ogłoszenie Wielkiej Encykl. Ilustr. rozesłaliśmy przy numerze 51 „Głosu“.

P. W. Mor. w Rypinie. Odpowiadamy listownie.

P. L. Zajk. w Jarosł. Postaramy się. Odpowiemy listownie.

Nakładem redakcyi „Głosu“ wyszło z druku nowe wydanie słynnej powieści Edwarda Bellamy’ego

**W ROKU 2000**

ozdobione portretem autora i uzupełnione rozdziałem dodatkowym.

Cena 60 kop.

Nakładem Głosu wyszło z druku dzieło **Herberta Spencera**

pod tytułem

**INSTYTUCYJE OBRZĘDOWE**

tłómaczone z oryginału przez

J. K. Potockiego.

Cena rs. 1 kop. 30.

Dla prenumeratorów „Głosu“ rs. 1,

oraz I i II zeszyt

**Instytucyj Politycznych**

Herberta Spencera

w tłómaczeniu J. K. Potockiego

Cena 80 kop.

**POPULARNY WYKŁAD**

**„KAPITAŁÓW MARXA“**

nadesłano na skład główny do G. Centnerszvera (Marszałkowska), jako III tom Pism pomniejszych.

K. Marxa: p. t. „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej“. Przekład Winiarskiego. Paryż 1890. Cena kop. 75.

Inne dzieła poprzednio nadesłane z Paryża i Lipska:

K. Marxa: Pisma pomniejsze, 2 tomy; cena rs. 1 kop. 50.

F. Engelsa: Początki cywilizacji, 1 tom; cena rs. 1.

L. Winiarskiego: Historia ruchu społ. Anglii; kop. 50.

E. Haeckla: Królestwo Pierwotniaków; (ilustrowane); rs. 1.

**OGŁOSZENIA G Ł O S U.**

OZDOBNE i TRWAŁE  
**OKŁADKI**

Do Wielkiej Encyklopedyi ilustrowanej

są już do nabycia

po cenie rs. 1 za sztukę

w administracyi przy ulicy Chmielnej N. 9.

Do okładek tych dodawaną jest „Instrukcyja dla introligatora“, w jaki sposób przy oprawie rozmieszczone być mają tablice dodatkowe, chromolitografje, oraz mapy geograficzne.

Zawiadamiamy zarazem, że z dniem 1-go Lutego 1891 r. lista prenumeratorów „Encyklopedyi ilustrowanej“ zostanie nieodwołalnie zamkniętą i cena dla późniejszych nabywców podwyższoną będzie z 50 na 60 kop. za zeszyt, gdyż w obec olbrzymich kosztów wydawnictwa, tylko mała ilość za pasowych egzemplarzy drukowaną być może.

Wszyscy jednak abonenci, zapisujący się przed dniem 1-go Lutego, otrzymywać będą Encyklopedyje, aż do końca wydawnictwa, po cenie pierwotnej 50 kop. za zeszyt.

Wybór powieści i nowelli  
**KLEMENSA JUNOSZY**  
(Szaniawskiego)  
**10 TOMÓW.**

Wydawnictwo to rozpoczyna się w Styczniu roku przyszłego i obejmować będzie 10 tomów, objętości od 15 do 20 arkuszy druku każdy. Tomy wychodzić będą w odstępach miesięcznych i zawierać w sobie najcenniejsze prace tego autora.

Przedpłatę przyjmuje biuro administracyi „Wieku“ na następujących warunkach:

Zapisujący się odrazu na wszystkie 10 tomów opłacają tylko rs. 6, w dwóch ratach: rs. 3 przy zapisie i 3 przy odbiorze 3 tomu. Z prowincyi na przesyłkę pocztową dołączyć należy kop. 15 za tom. Czyli dla prenumerujących wszystkie 10 tomów odrazu cena wynosić będzie:

W Warszawie rs. 6.

Na prowincyi, z przesyłką pocztową rs. 7 kop. 50.

Nabywający pojedynczemi tomami płacić będą:

w Warszawie po rs. 1 za tom,

na prowincyi (z przesyłką) po rs. 1 kop. 15.

Tom 1 obejmować będzie: powieść p. t. „Nieruchomość Nr. 000“ i nowelle: „Córeczki pani Maciupskiej“, „Pani z piekiem“, „Pan Metr“.

Upraszamy o wczesne zapisy, od tego albowiem zależeć będzie ilość drukujących się nakładów.

Adres: ulica Niecała  
Nr. 12.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedya  
Encyklopedya  
Encyklopedya  
**E. H.**  
Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej  
conego z góry 2 rs. w odstępach tygodn.

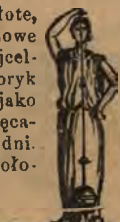
Wyszedł z druku zeszyt XXXIII.

Nowy Świat Nr. 31 (Róg Chmielnej)  
Najtaniej

Zegarki złote, srebrne, niklowe i stalowe najcenniejszych fabryk Genewskich jako nowość, nakręcające się co 8 dni.

Zegary stołowe i ściennie. Szkatułki samo grające

12—9



Biżuteryje złote i srebrne najnowszych fasonów, oraz wszelkie reperacyjne poręcza się na lat dwa.

Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczką pocztową. Cenniki franco.



**M. POZZI**  
W WARSZAWIE



№ 31 NOWY ŚWIAT ROG CHMIELNEJ № 1

Pince-nez, Okulary, Perspektywki teatralne, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w najnowszych fasonach, poleca najtaniej optyk

**Juljan Dreher**

Szpitalna Nr. 6.

Wszelkie reperacyjne przyjmuje.  
6—6

**DIWANY** wszelkie pokrycia meblowe, Kołdry, Kapy, Chodniki, Serwety, najlepiej kupować w głównym składzie Gietżyńskiego, Marszałkowska 137.

**NOWELLE A. L. KIELLANDA**

Paryż 1890. Cena kop. 15.

Skład główny u G. Centnerszvera.

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach

**KÓŁKA ROLNICZE**

W GALICYI

przez

Jadwigę z Szczawińskich Dawidową

(odbitka z Głosu).

Cena 15 kop.



Przyjmuje się prenumeratę na gazetę codzienną

# NOWOSTI

na rok 1891.

WARUNKI PRENUMERATY:

na I (wielkie) wydanie

	Na rok	11 m.	10 m.	9 m.	8 m.	7 m.	6 m.	5 m.	4 m.	3 m.	2 m.	1 m.
Bez przesyłki . . . . .	rs. kop.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.
Z przesyłką pocztą miejską . . . . .	14 50	13 — 12 —	10 50	9 80	9 —	8 —	6 80	5 50	4 —	2 80	1 50	
Z przesyłką na prowincyję . . . . .	16 —	15 — 13 50	12 — 11 —	10 —	9 —	7 50	5 80	4 50	3 30	1 80		
Za granicę . . . . .	17 —	15 50	14 50	13 50	12 50	11 30	10 —	8 50	7 —	5 50	4 —	2 —
Do krajów, nienależących do związku pocztow. . . . .	26 20	24 50	23 —	21 —	18 50	16 —	14 —	12 —	10 —	8 —	6 —	3 50
Do krajów, nienależących do związku pocztow. . . . .	47 —	44 —	41 —	38 —	35 —	32 —	28 —	24 —	20 —	16 —	11 50	6 —

Prenumerata roczna rozkłada się na 3 raty dla urzędników za pośrednictwem kasyerów, dla innych—według umowy, przytem zamiejscowi placą przy zapisie 7 rs., w końcu marca 7 rs. i w początku sierpnia 3, miejscy przy zapisie 5 rs. 50 k., w końcu marca 5 rs. 50 kop. i w końcu czerwca 5 rs.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 każdego miesiąca i nie dalej jak do końca roku.

Pieniądze i listy adresować należy: Petersburg, kantor gazety „Nowosti” (Newskij Nr. 10), telegramy: Petersburg, Nowosti.

na II (małe) wydanie:

	Na rok	11 m.	10 m.	9 m.	8 m.	7 m.	6 m.	5 m.	4 m.	3 m.	2 m.	1 m.
Z przesyłką w mieście . . . . .	rs. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.
Z przesyłką na prowincyję . . . . .	9 —	8 50	8 —	7 50	7 —	6 50	6 —	5 —	4 —	3 —	2 —	1 —
Za granicę . . . . .	10 —	9 50	9 —	8 50	8 —	7 —	6 —	5 —	4 —	3 —	2 —	1 —
Do krajów, do związku nie należących . . . . .	18 —	—	—	—	—	—	10 —	—	—	6 —	—	2 —
Do krajów, do związku nie należących . . . . .	39 —	—	—	—	—	—	20 —	—	—	11 —	—	—

Prenumeratę roczną rozkłada się na 3 raty dla urzędników za pośrednictwem kasyerów, dla innych według umowy. Prowincjonalni opłacają przy zapisie 4 rs., w końcu marca 3 rs. i w końcu lipca 3 rs., miejscy przy zapisie 3 rs., w końcu marca 3 rs. i w końcu czerwca 3 rs.

Prenumeratę przyjmuje się od 1 każdego miesiąca i nie dalej jak do końca roku bieżącego.

DOSTAWCA DWORU  
Cesarsko - Austryjacko - Węgierskiego.



Niszczy grzybek drzewny  
i osusza wilgoć raz na za-  
wsze i t. p.

Broszurkę, niezbędną dla  
każdego budującego wysłał  
franco i bezpłatnie.

Wyn. Inż. Tech. G. RITTER  
Królewska Nr. 39.

Poleca się czytelnikom wiejskim, oraz wszystkim przyjaciółom oświaty następujące ciekawe i pożyteczne książki ludowe, które nabywać można we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi, oraz u wędrownych kramarzy:

1. **Snopek**, książka do czytania dla dzieci wiejskich, z obrazkami, p. R. M.
2. **Podarunek dla młodzieży**, książka do czytania z obrazkami, wydanie trzecie, ułożył W. Olszewski (M. Brzeziński).
3. **Opowiadania o ciekawych i pożytecznych rzeczach**, W. Olszewskiego — wydanie drugie (wyczerpane).
4. **Stara baśń**, powieść z dawnych czasów — skróciła F. M. (wydanie 2 z rysunkami).
5. **Kurpie**, opowiadanie historyczne, napisał Tomek Piast—(wyczerpane).
6. **Kuzma Jeł**, opowiadanie z dawnych czasów, skróciła F. M.
7. **Sprawa o wóz**, czyli historia o jednym wójcie i jego pisarzu—p. W. Olszewskiego. (M. Brzezińskiego) z obrazkami.
8. **O ojcowiznę**, czyli jak sobie jeden chłop z Niemcami poradził — z „Plaówki” B. Prusa skróciła F. M. — z obrazkami.
9. **Bandoska**, obrazek z życia, przez W. Olszewskiego.
10. **Grześ ulepiśmienny**, powiastka p. Michała Bałuckiego, z obrazkami.
11. **Ucieszne przygody dziada Florka i chłopca Beldonka**—p. A. Dygasa, z obrazkami.
12. **Opowiadanie o urwisie Dyrduciu**—p. Janka z Bielca (J. K. Gregorowicza).
13. **O rolę**—powiastka przez W. M. Mrozowską
14. **Prawdziwa historia o Szymku**—napisała Antoska.
15. **Co robić, aby być zdrowym i długo żyć?** napisał Józef Zielozak, 2 wydanie.
16. **Co robić, gdy kto zachoruje?** napisał Józef Zielozak, 2-gie wydanie.
17. **Nauka rachunków dla samouków**, napisał S. Różański, 2-gie wydanie.
18. **Maszyny parowe i koleje żelazne**, napisał W. Olszewski, 2 gie wyd.
19. **Pogadanki o niebie i ziemi** przez H. W. (wyczerpane).
20. **Pogadanki o owadach**, spolszczył W. Olszewski (wyczerpane).
21. **Bajki, nie bajki**, zebrał M. Brzeziński,—z rysunkami F. Kostrzewskiego.
22. **Michałko**, opowiadanie Bolesława Prusa, z obrazkami.
23. **Młyn na pokusie**, opowiadanie p. Iskierkę, z obrazkami.
24. **Czarownica**, skrócone z powieści Orzeszkowej „Dziurdziowie”—z obrazkami.
25. **Za smyrą**, czyli herszt szwarcowników, p. M. Waligórska.
26. **Krasula**, opowiadanie p. M. z Soleckich Błotnioką—z obrazkami.
27. **30 morgów**, opowiadanie p. Wicka z Warszawy—z obrazkami.
28. **Małgorzatka**, watusina pieszoszka—p. A. Dygasa—z obrazkami.
29. **Chłopski adwokat**, skróc. z pow. E. Orzeszkowej „Niziny”.
30. **Cygańskie dziecko**, skróciła R. M. z powieści J. I. Kraszewskiego „Chata za wsią.”
31. **Nasi przyjaciele i wrogowie wśród ptaków**, z K. Wodzickiego i W. Taczanowskiego wybrał M. B.
32. **Jurgis Durnialis**, powiastka przez Brólisa — z obrazkami.
33. **Na służbę Bożą**—powieść Br. Grabowskiego z obrazkami.
34. **Uchy czarnego boru** czyli kamienne serce—z obrazkami.
35. **Ratowanie bydłęcia odętego**, napisał K. Dulęba.
36. **Tanie a dobre narzędzia rolnicze**—napisał dla włościan K. Dulęba.
37. **Łubin**, jego uprawa i pożytek dla gospodarstw włościańskich — napisał M. Dobrski.

Wkrótce wyjdą:

38. **Ospa i jej szczepienie**—napisał Dr. A. P.
  39. **O wściekłości**—napisał dla ludu Dr. O. Bujwid.
  40. **Co to są choroby zaraźliwe i jak się od nich uchronić?**—napisał Dr. Ad. Ch.
- Prenumeratorowie „Głosu”, wypisujący wprost z redakcyi, kosztów przesyłki nie ponoszą. Biorący w większej ilości otrzymują prócz tego 10 procent rabatu.

# ZORZA

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

DLA MIESZCZAN, MNIEJSZYCH POSIADACZY ROLNYCH I WŁOŚCIAN,

wychodzi pod redakcyą

M. Milguja Malinowskiego.

Zorza jest pisana zupełnie zrozumiale dla wszystkich, nawet mało lub wcale nieoświeconych. Za przedmiot do rozpraw, opowiadań, opisów i t. d. służą zawsze bieżące czyny i wypadki w kraju, opowiadania naukowe, opowiadania o gospodarce społecznej, opisy podróży, opowieści z dziejów, wiersze i t. d. Obrazki mają na względzie uobyczajenie, budzenie poczucia piękna, lub pomagają w zrozumieniu opisów naukowych, albo z dziejów wyjętych. Gazetę „Zorzy” stanowią wiadomości z zagranicy i z kraju.

Bezpłatny, co tydzień wychodzący przy „Zorzy” dodatek **Poradnik**, obejmuje ze wszelkimi praktycznymi wskazówkami, dotyczące gospodarki rolnej, pasiecznej, sadowniczej, warzywniej. W tymże „Poradniku” podają się praktyczne wskazówki, dotyczące zakładania przez *swojaków sklepików, handlów i prowadzenia tychże.*

o rzemiosłach domowych, jak: kowalstwie, tkactwie, przedalnicztwie, farbiarstwie i t. d., wreszcie o zbycie tych wyrobów jest mowa w każdym niemal numerze „Poradnika”. Objętość „Zorzy” wraz z „Poradnikiem” wynosi w zimowe miesiące 20 stronnic, a w letnie 16.

Cena Zorzy z Poradnikiem:

w Warszawie rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, ćwierćrocznie k. 75; z przesyłką pocztową rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, ćwierćrocznie rs. 1.

Adres: Redakcyja ZORZY, w Warszawie Nowy Świat Nr. 54.



NOWOŚĆ  
obracająca się  
do czyszczenia higienicznego zębów. Sprzedaż u  
MICHAŁA PIK MİDOWA 6  
i w znaczniejszych perfumeryjach.

3-3